

STAR  PARTSNaprawa
komputerów
w domu u Klienta 732 86 36 48Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• SIERPIEŃ 2019 • NR 8/2019 (56)

Uroczyście i honorowo z okazji urodzin miasta

Na Placu Grunwaldzkim, a później w sali Urzędu Miasta odbyły się obchody 762 rocznicy powstania Gorzowa. Więcej na s. 2



Fot. Irena Kolosowska

Tortu i kawy już nie podali

Za nami kolejne urodziny miasta.

Się odbyły, tyle można o nich powiedzieć. Było uroczyste uderzenie w Dzwon Pokoju na placu Grunwaldzkim, była także uroczysta sesja rady miasta, ale to wszystko działo się jakby mimochodem i obok mieszkańców Gorzowa. Jedyne co w pamięci pozostaje po tych urodzinach, to Krystyna Prońko – Honorowa Obywatelka Miasta Gorzowa Wielkopolskiego, którą uhonorować też jakoś inaczej, bardziej publicznie i na oczach ludzi wypadało.

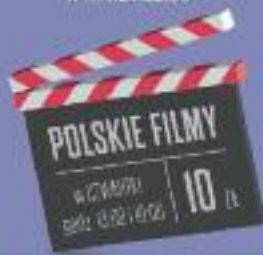
Było, jak było, ale fety nie było. Jak na urodzinach przyszywanej cioci, gdzie były życzenia i kwiaty, ale tortu i kawy już nie podali. A wszystko dlatego, że święto miasta, czyli dni Gorzowa zorganizowano w czerwcu, przed urodzinami, bo tak komuś pasowało. I w dniu urodzin było może uroczyście, ale święta żadnego nie było.

Wielka szkoda, że tak się stało. W każdym razie ja tej nowej świeckiej tradycji nie kupuję. Nie przekonuje mnie bowiem argument, że w lipcu nie ma dla kogo organizować wielkiego świętowania, bo wielu starych i młodych gorzowian wyjeżdża na wakacje. Większość jednak zostaje, a dla dobrej zabawy warto nawet zmienić wakacyjne plany. Tylko muszą być ku temu wystarczające powody.

JAN DELIJEWSKI

 HELIOSKULTURA
DOSTĘPNA

W KINIE HELIOS



01.08 KURIER
08.08 PLANETA SINGLI 3
15.08 DYWIZJON 303.
HISTORIA PRAWDZIWA
22.08 UŁASKAWIENIE
29.08 MONUMENT

OD
KINO
NowoseraNajbliższe seanse
z cyklu Kino Konesera:

07.08 I znowu zgrzeszyliśmy,
dobry Boże!
14.08 Trafikant
21.08 Pamiątki Claire Darling
28.08 Diego



Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

KALENDARIUM
Sierpień 2019

- 1.08.
1977 r. - do Gorzowa przyłączono wsie Chróścik, Karnin, Małyszyn, Zieleniec oraz część sołectw Baczyna, Chwałęcice, Kłodawa, Santocko, Wawrów i Wieprzycze; powierzchnia miasta wzrosła z 54 do 78 km kw.
- 1886 r. ur. Włodzimierz Korsak, pisarz, podróżnik i przyrodnik, przez blisko 25 lat związany z Gorzowem, zm. w Krakowie w 1973 r.
- 2.08.
2007 r. - po 59 latach zakończyło działalność kino „Słońce”.
- 3.08.
1997 r. - stadion żużlowy przy ul. Ślaskiej otrzymał imię Edwarda Jancarza.
- 4.08.
1987 r. zm. Edward Borowski (48 l.), elektryk z EC w Gorzowie, w 1980 r. członek MKS, od 1981 r. - przewodniczący Zarządu Regionu Gorzowskiego NSZZ „Solidarność”, następnie w strukturach podziemnych.
- 2011 r. zm. Marek Pudełko (66 l.), aktor, nestor gorzowskiej sceny; w Gorzowie z krótkimi przerwami od 1976 r.
- 7.08.
1927 r. ur. Stefan Kwaśny, legendarny toromistrz Stali, wielokrotnie honorowany tytułem najlepszego toromistrza w kraju, zm. w 1990 r.
- 2013 r. - w Gorzowie zniesiono zakaz deptania po trawnikach i skwerach.
- 9.08.
1984 r. - podczas towarzyskiego meczu z Włochami w Gorzowie, który reprezentacja Polski wygrała 81:27, Edward Jancarza doznał groźnej kontuzji, która przyspieszyła koniec jego kariery na torze.
- 10.08.
1947 r. - na bieżni lekkoatletycznej stadionu przy ul. Myśliborskiej zorganizowano pierwszy Złoty Puchar Ziemi Lubuskiej na żużlu; wygrali leszczynianie, najlepszy z gorzowian, Antoni Kapusta, zajął III miejsce.
- 2000 r. - oddano do użytku Rondo Santockie.
- 11.08.
1999 r. zm. Edmund Zborowski (88 l.), blacharz, pionier gorzowskiego tenisa, który w 1949 przeprowadził odbudowę i renowację kortów tenisowych w Parku Słowiańskim.
- 12.08.
1921 r. ur. Sylwester Koralewski, fotograf, pionier Gorzowa, założyciel firmy „Foto-Koralewski”, zm. w 1989
- 13.08.
1971 r. - do pierwszego wieżowca przy placu Staromiejskim wprowadzili się pierwsi lokatorzy.
- 2000 r. - bp Adam Dyczkowski konsekrował kościół pw. św. Maksymiliana Kolbe w Gorzowie, budowany w latach 1986-1994.
- 2011 r. - otwarto wschodnią część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.

Uroczyście i honorowo z okazji urodzin miasta

Na Placu Grunwaldzkim, a później w sali Urzędu Miasta odbyły się obchody 762 rocznicy powstania Gorzowa.

2 lipca na Placu Grunwaldzkim w samo południe pojawiło się kilkadziesiąt osób, w tym przedstawiciele władz miasta, przedszkolaki i niewielka grupa mieszkańców. Po krótkich przemówieniach wszyscy odśpiewali „sto lat”, potem zaś zabrzmiał Dzwon Pokoju.

Po spotkaniu na Placu Grunwaldzkim odbyła się uroczysta sesja rady miasta, w trakcie której przewodniczący rady miasta **Jan Kaczanowski** razem z prezydentem miasta **Jackiem Wójcikim** uhonorowali **Krystynę Prońko** tytułem „Honorowej Obywatelki Miasta Gorzowa”. To nie wszystko, ponieważ czworo pracowników magistratu otrzymało medale od prezydenta RP za długoletnią służbę. Odznaczenie nadawane jest za wzorowe, wyjątkowo sumienne wykonywanie obowiązków wynikających z pracy zawodowej w służbie kraju. Zaszczyt ten spotkał **Jolantę Andrysiak-Walas**, **Wiesławę Gralak**, **Beatę Jackowiak** i **Jerzego Oleksiewicza**. W imieniu prezydenta RP odznaczenia wręczył wojewoda lubuski **Władysław Dajczak**.

Ponadto 20 innych osób otrzymało Honorową Odznakę Miasta Gorzowa za szczególny wkład w rozwój miasta. Byli to: **Jadwiga Kos**, **Bożena Perłowska**, **Michał Anioł**, **Izabela Serpina**, **Jerzy Kilczewski**, **Marcin Wardach**, **Anita Łukowiak**, **Zdzisław Czyrka**, **Paweł Olczykowski**, **Liwiusz Sieradzki**, **Jolanta Kurczewska**, **Irena Leiblich**, **Dorota Ruszlewicz**, **Danuta Śmiesz**, **Elżbieta Kuhnert**, **Renata Zwieruho**, **Zofia Kimon**, **Bogusław Kimon**, **Bogdan Zalewski**. Na liście uhonorowanych znalazła się także nieżyjąca już **Izabela Szafrńska**. Jej medal odebrał syn **Paweł**.

R.B.



Po krótkich przemówieniach wszyscy odśpiewali „sto lat”, a potem zaś zabrzmiał Dzwon Pokoju



Na uroczystej sesji rady miasta Krystynę Prońko otrzymała tytuł „Honorowej Obywatelki Miasta Gorzowa”



Wyróżnionych i uhonorowanych na urodzinowej sesji było całkiem sporo...

ECHOGORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Stanisław
 Miklaszewski, Renata Ochwat.
 Skład: Radosław Pieluszcak.

Druk: Polskapresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań,
 ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

KALENDARIUM Sierpień 2019

● 23.08.

1960 r. - oddano do użytku nową szkołę na Wieprzycach, dziś SP nr 12 przy ul. Dobrej. r24.08.

1994 r. - Henryk Maciej Woźniak został prezydentem Gorzowa; swą funkcję pełnił do 15.06.1998 r.

● 25.08.

1989 r. - ks. Witold Andrzejewski został proboszczem parafii NP NMP przy ul. Mieszka I, ks. Eugeniusz Drzewiecki - parafii MB Różańcowej na Siedlicach; a ks. Władysław Pawlik - nowej parafii Pierwszych Polskich Męczenników na Górczynie.

2010 r. - mecenas Stanisław Żytkowski został honorowym obywatelem Gorzowa.

1915 r. ur. Otton Warda, ślusarz, pionier miasta i ZM „Gorzów”, działacz PPS, b. prezes Stali (1951), zm. w 1987 r.

● 26.08.

1989 r. - rozpoczął się I Międzynarodowy Przegląd Cygańskich Zespołów Pieśni i Tańca, obecnie „Romane Dyvesa”.

● 27.08.

2001 r. - Gorzów jako pierwsze miasto w kraju rozpoczął akcję znakowania psów przy pomocy identyfikatorów mikroprocesorowych, wszczepianych pod skórę

● 28.08.

1913 r. ur. Witold Karpyza, pionier Gorzowa, nestor gorzowskich nauczycieli i instruktorów harcerskich, podróżnik, rysownik, gawędziarz i pamiętnikarz, zm. w 2009 r.

● 30.08.

1959 r. - odbyły się pierwsze Mistrzostwa Gorzowa na żużlu; imprezę wygrał przebywający na urlopie wojskowym Bronisław Rogal z Legii, który jeżdżąc na Rotrax JAP-ie był klasą dla samego siebie i zdobył komplet punktów, drugie miejsce zajął Tadeusz Stercel, trzeci był Jerzy Flizikowski, na dalszych miejscach uplasowali się kolejno: Mieczysław Cichocki, Edmund Migoś, Edward Pilarczyk, Jerzy Padewski, Zdzisław Boniecki, Jan Stanisławski, Franciszek Słobodzian, Wojciech Jurasz i Bogdan Szafranski

● 31.08.

1969 r. - rozebrany został zabytkowy Arsenał.

1982 r. - w rocznicę podpisania porozumień gdańskich w śródmieściu Gorzowa doszło do starć zwolenników „Solidarności” z milicją; oddziały ZOMO zaatakowały tłum, które zgromadził się przy katedrze; po spacyfikowaniu Starego Rynku walki przeniosły się na inne ulice miasta, na ul. Chrobrego i sąsiednich zbudowano kilka barakad.

2002 r. - otwarte zostały ulice Piłsudskiego i Górczyńska, wzbogacone o drugie jezdnie, dwa ronda i dwa przejścia podziemne

1930 r. ur. Edmund Wadzyński, pionier gorzowskiego hokeja, budowniczy „Lostostilu”, zm. w 2013 r.

Przyroda stanowi największy skarb tej ziemi

Trzy pytania do Krystyny Prońko, piosenkarki i pedagoga

- Czym dla pani jest tytuł Honorowej Obywatelki Miasta Gorzowa?

- Dużym wsparciem w każdym wymiarze. Mogę nawet powiedzieć, że na nowo dostałam „kopa energetycznego”. Obywatelką Gorzowa oczywiście czuję się cały czas. Tutaj się urodziłam i spędziłam najpiękniejsze lata dzieciństwa oraz młodość. Tutaj chodziłam do szkoły, tu zdałam maturę. Pomimo, że wyjechałam do Warszawy pół wieku temu, to moje związki z Gorzowem nie zamarły nawet na chwilę. Tu mam cały czas rodzinę, tu są pochowani moi rodzice, a także stąd mam niektórych współpracowników muzycznych. A Gorzów, jako miasto, też o mnie zawsze pamięta. Często jestem zapraszana na koncerty, spotkania. Przy okazji przypomnę, że już jestem honorową obywatelką Cisnej. Po 25 latach śpiewania piosenki „Deszcz w Cisnej” wład-



ze gminy na początku wieku przyznały mi ten zaszczytny tytuł. A ówczesna pani wójt Elżbieta Łukacijewska, dzisiaj jest w Parlamencie Europejskim.

- Wychowywała się pani w Gorzowie przy ul. Matejki. Jakie inne miejsca związane z naszym regionem pozostały najbardziej w pani pamięci?

- Przede wszystkim zawsze byłam zakochana w tutejszej przyrodzie, bo jest ona naprawdę piękna. A ostatnio, na co zwróciłam uwagę, jest naprawdę coraz lepiej zadbane i te choćby nasze parki stają się taką oazą wypoczynku. Zwróciłam również uwagę na to, że wiele drzew, które zapamiętałam z dawnych lat są dzisiaj... wyższe. Zawsze uwielbiam jeździć też nad okoliczne jeziora, choćby do Lubniewic czy Nierzymia. Tereny te dawniej wyglądały nieco inaczej niż dzisiaj, ale dla mnie to nigdy nie miało i nie ma znaczenia. Dla mnie ta przyroda stanowi największy skarb Ziemi Gorzowskiej.

- A w samym mieście, do których miejsc powraca pani najczęściej?

- Zawsze miło wspominam kawiarnię Letnią, choć najbardziej pamięcią wracam do miejsc związanych z zainteresowaniami muzycznymi, jak choćby Dom Chemika czy Jazz Club pod Filarami. Pamiętam, choć może nieco już słabiej Dom Kolarza. Bardzo dobrze za to pamiętam aulę obecnego ZWKF, bo wiąże się ona z pewnym humorystycznym zdarzeniem. W auli tej odbywały się różne zabawy. Kiedyś, było to już po maturze, odbywała się tam jedna z zabaw i wzięłam się nad odwagę, podeszłam do chłopaków grających na instrumentach z propozycją, że zaśpiewam jedną z piosenek. Podałam im nawet tytuł, oni się zgodzili. Wzięłam mikrofon i w ułamku sekundy zapomniałam cały tekst. Pamiętałam tylko melodię.

RB

To są bardzo dobrze zainwestowane pieniądze

Trzy pytania do Joanny Kasprzak-Perki, prezes Centrum Sportowo-Rehabilitacyjnego Słowianka

- Tego lata doskwierają nam upały, ale i zdarzają się dni z temperaturą nie zachęcającą do wyjazdu na plażę. Dla was taka zmienna pogoda jest dobra?

- Pamiętam lata, w których dominowały opady deszczu i wtedy mieliśmy obleżenie Słowianki, ponieważ ludzie nie jeździli nad jeziora. Ostatnie lata raczej są słoneczne, a przy takiej pogodzie, nie ukrywam, mieszkańcy naszego regionu w sporej części wybierają otwarte akweny. Jest to zrozumiałe. Inaczej to wygląda przy bardzo wysokich temperaturach, jakie mieliśmy już w tym sezonie w Gorzowie. Wyjazdy nad jeziora nie są wtedy atrakcyjne, gdyż każdy w takich warunkach szuka przede wszystkim ochłody. Woda ją daje, ale leżenie na plaży przy blisko 40 stopniach nie jest przyjemne. I w takich dniach mamy dużo gości na Słowiance. Mówiąc wprost, z punktu widzenia handlowego najmniej korzystną dla nas temperaturą jest ta w granicach od 25 do 30 kilku stopni.



- W te upały na Słowiance jest komfort w postaci przyjemnego, chłodniejszego powietrza?

- Ostatnio zakończyliśmy poważną inwestycję czyli wymianę całego układu wentylacji, które jednak czerpie powietrze z zewnątrz. Kiedy na dworze mamy bardzo wysoką temperaturę, trudno jest nam wtedy utrzymać określone parametry w środku budynku. Zdarzało się już, że na ba-

senie temperatura wahała się w granicach 30 stopni, a wpływ na to miały dodatkowo elementy budowlane, jak choćby osmołowany dach, który mocno się nagrzewa. Ważne jest to, że żyjemy w regionie licznych jezior, rzek i innych akwenów oraz mamy do dyspozycji nasz aquapark. Znam miasta, w których nie ma pływalni a do najbliższego jeziora ludzie muszą dojeżdżać po kilkadziesiąt kilometrów. Dlatego cieszymy się z tego, co mamy.

- Na ile program powszechnej nauki pływania pozytywnie wpływa na bezpieczeństwo młodych gorzowian w trakcie letnich zabaw nad wodą?

- Wszelkie złe statystyki są po stronie straży pożarnej i policji, ale jestem przekonana, że absolwenci naszego programu w każdych warunkach są bezpieczni. Pamiętajmy, że nauka pływania to nie tylko same kształcenie zachowań się w wodzie, ale i nauka postępowania w miejscach, gdzie znajdują się akweny. Wypadki najczęściej zdarzają się w sytuacjach niedbalstwa. Czyli wchodzenia do wody w miejscach zakazanych, pod wpływem alko-

holu czy skakania z wysokości w miejscach niesprawdzonych. My uczymy dzieci, że mogą pływać tylko tam, gdzie są stworzone ku temu warunki, pod opieką rodziców i tam, gdzie są ratownicy a woda sprawdzona. Ponadto pływanie to także najlepsze lekarstwo dla dzieci z wadami postawy czy otyłych. Przypomnę, że u nas ten program rodził się w bólach, gdyż żeby go realizować musiały być spełnione trzy czynniki. Pierwszy dotyczył bazy. Kiedyś w Gorzowie mieliśmy basen przy ul. Energetyków oraz Łaźnię Miejską. To pozwoliło nam na rozpoczęcie realizacji programu. Druga sprawa to instruktorzy. Dzięki sekcji pływania oraz uczelni zawsze mieliśmy sporą grupę dobrych trenerów. I trzeci czynnik decydujący o powodzeniu, to chęci ze strony władz miasta. Mieliśmy to szczęście, że władze Gorzowa zainwestowały w naukę pływania i dzisiaj to procentuje. Myślę, że nie ma w Gorzowie osoby, która dzisiaj zaprotestowałaby przeciwkołożeniu na ten cel wspólnych środków. Bo to są bardzo dobrze inwestowane pieniądze.

RB

W bibliotece wakacji nie ma

Trzy pytania do Sławomira Szenwalda, dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie

- Wakacje w pełni, a w księżnicy przerwy nie widać. Bibliotekarze nie chodzą na urlopy?

- Chodzą, chodzą, jak najbardziej. Ale nie znaczy to, że biblioteka idzie na wakacje. U nas wakacji zwyczajnie nie ma. Owszem, skracamy godziny pracy, nie pracujemy w soboty przez lipiec i sierpień, ale przerwy jako takiej nie ma. W filiach prowadzimy akcję Lato dla naszych najmłodszych czytelników. Cały czas odbywają się jakieś ciekawe zajęcia. Poza tym, rzecz ciekawa, bywa, że w filiach właśnie latem przybywa nam czytelników. To jest tak, jakby gorzowianie chcieli się zaopatrzyć w ciekawe książki na lato.



- Skoro przy książkach jesteście, to o co najchętniej pytają czytelnicy?

- Od początku i zawsze o nowości czytelnicze. To jest stały punkt nie tylko filii, ale i czytelnicy głównej. No i my staramy się maksymalnie te nowości zdobyć, pozyskiwać w różny sposób. Nie jest to łatwe, ale staramy się, aby nowych książek nam nie brakowało. Tylko przez nowości bowiem możemy pozyskiwać nowych czytelników. Choć staramy się także propagować czytelnictwo i w inny sposób.

- No właśnie, w ubiegłym roku była akcja czytania. W tym roku też planujecie?

- Oczywiście. Akcja „Czytamy wam. Piknik” odbędzie się w sierpniu. Zapraszamy wszystkich chętnych w piątkowe popołudnia. Uważam, że właśnie głośne czytanie ciekawych dzieł literackich jest znakomitym sposobem promocji czytelnictwa między innymi wśród dorosłych. Poza tym praktyka pokazuje, że gorzowianie bardzo chętnie latem uczestniczą w wydarzeniach kulturalnych, które są dostępne bezpłatnie. I tak ma Teatr Osterwy swoją Scenę Letnią, ma Filharmonia Pikniki Chopinowskie, my mamy akcję Czytamy wam. I właściwie mogę powiedzieć, że na pewno będzie to stały punkt programu księżnicy Herberta.

RENATA OCHWAT

Więźniowie chodzą też do pracy bez konwojentów

Z ppłk. Arkadiuszem Tomczakiem, dyrektorem Zakładu Karnego w Gorzowie, rozmawia Robert Borowy

- Zakład Karny znajduje się w Gorzowie czy Wawrowie?

- W Gorzowie przy ul. Podmiejskiej 17. Wielu mieszkańców potocznie mówi, że w Wawrowie, ale jest to błędna lokalizacja. Przy okazji wyjaśnię, że w Gorzowie mamy oddział otwarty i półotwarty dla dorosłych, jak i młodocianych z lżejszymi wyrokami, którzy pierwszy raz zostali skazani. W sumie na 460 miejsc. Mamy też areszt śledczy na 150 miejsc. Posiadamy ponadto oddział zewnętrzny w Słońsku na 340 miejsc i tam również mamy grupę otwartą oraz półotwartą dla recydywistów.

- Ilu osadzonych przebywa teraz w jednostce?

- Niespełna 800. Musieliśmy zamknąć część oddziału w Słońsku, który jest przygotowywany do remontu. Z tego powodu około stu osadzonych zostało przewiezionych do innych zakładów.

- Czyli można mówić o komplecie?

- Praktycznie tak. Obecnie mamy około 20 wolnych miejsc.

- Jak długo pracuje pan w służbie więziennej?

- Ponad 20 lat. Służbę zacząłem jako wychowawca w gorzowskim Zakładzie Karnym w 1998 roku, ale trwało to krótko, gdyż szybko zostałem kadrowcem. W 2016 roku przez rok pełniłem służbę w Okręgowym Inspektoracie Służby Więziennej w Szczecinie, zaś w latach 2017-18 byłem dyrektorem aresztu śledczego w Międzyrzeczu.

- I powrócił pan do Gorzowa, gdzie od stycznia przejął obowiązki dyrektora Zakładu Karnego. Czuje pan na sobie dużą odpowiedzialność?

- Jest to jednostka większa niż w Międzyrzeczu, to i stoją przede mną większe wyzwania. Muszę wziąć teraz odpowiedzialność nie tylko za wszystkich funkcjonariuszy, pracowników cywilnych, ale i bardzo dużą grupę osadzonych.

- Co jest najważniejsze w pracy dyrektora Zakładu Karnego?

- Zapewnienie bezpieczeństwa na terenie jednostki, jak i w obszarze ewentualnych oddaleń. To jest priorytet, natomiast na drugim miejscu znajduje się resocjalizacja.



Płk A. Tomczak: Mamy ponad 30 kontrahentów, którzy zatrudniają odpłatnie naszych osadzonych

- Niektórzy dyrektorzy ZK mówią o sobie, że są menagerami, bo nie wystarczy tutaj działać tylko jak przedstawiciel służby mundurowej. Zgodzi się pan z tym stwierdzeniem?

- Jak wspominałem, nasza jednostka ma prawie 950 miejsc dla osadzonych, do tego dochodzi 216 funkcjonariuszy i 15 pracowników cywilnych. To nie jest mały zakład, a poza tym są u nas prowadzone inwestycje i tym również musi zajmować się dyrektor. W ubiegłym roku w Gorzowie wyremontowana za pół miliona złotych została wartownia. Nie było mnie jeszcze wtedy, ale w tym czasie w Międzyrzeczu prowadziłem remont pawilonu mieszkalnego za ponad dwa miliony złotych. Wszędzie w kraju jest wymieniany tabor samochodowy, a nawet broń na nowszą. W tym i przyszłym roku planujemy termomodernizację oddziału w Słońsku, remont toalet, łaźni i wydamy na ten cel około miliona złotych. To pokazuje, że pracy jest dużo i na pewno trzeba umieć nią również zarządzać.

- Praca w więzieniu to przywilej czy obowiązek?

- Praca to jest dla skazanego obowiązek wynikający z kodeksu karnego wykonawczego. O ile oczywiście osadzony się do tego kwalifikuje. Przypomnę, że od trzech lat realizujemy wprowadzony przez wiceministra sprawiedliwości Patryka Jakiego program „Praca dla więźniów”. Spotykam się czasami z kry-

tycznymi opiniami dotyczącymi programu, ale nie mogę z tym się zgodzić. Nie jest prawdą, że więźniowie zabierają miejsca pracy ludziom będącym na wolności. Na rynku pracy w tej chwili liczy się każda para rąk i nie jesteśmy żadną konkurencją a raczej instytucją, która wspomaga rynek pracy. Jestem też zwolennikiem zatrudniania więźniów, niż ściągania w to miejsce pracowników zagranicznych. Ci ostatni przyjadą i wyjadą, a więźniowie w którymś momencie wrócą do społeczeństwa i chodzi o to, żeby ten powrót nie wiązał się z problemami adaptacyjnymi.

- Żeby móc pracować ktoś musi chcieć zatrudnić. Więźniowie są chętnie przyjmowani do pracy?

- Mamy ponad 30 kontrahentów, którzy zatrudniają odpłatnie naszych osadzonych. W sumie jest to ponad 140 osób i są to więźniowie, którzy chodzą do pracy bez konwojentów. Są również tacy, którzy pracują nieodpłatnie na zewnątrz. Ich mamy 30. Jest też duża grupa pracujących odpłatnie i nieodpłatnie na terenie naszego zakładu. Jeżeli zsumujemy wszystkich pracujących będzie ich więcej niż połowa osadzonych. Pozostali najczęściej nie mają zgody lekarskiej na pracę, albo nie kwalifikują się do pracy na zewnątrz ze względu na charakter popełnionych przestępstw.

- Jakiek trzeba spełnić warunki, żeby pracować poza murami więzienia?

- To są decyzje indywidualne, podejmowane wspólnie przez wychowawców, kierownika działu penitencjarnego i dyrektora, czyli przeze mnie. Powiem tylko tyle, że nigdy nie podejmiemy takiej decyzji wobec kogoś, kto swoim postępowaniem stwarza ryzyko ucieczki lub popełnienia nowego przestępstwa.

- Za jakie stawki pracują więźniowie i ile ostatecznie pieniędzy trafia na ich konta?

- Osadzony zatrudniony przez zakład zewnętrzny musi podpisać umowę o pracę na przynajmniej minimalną stawkę, czyli obecnie jest to prawie 2250 złotych brutto. Nie cała ta kwota trafia jednak do więźnia, ponieważ płaca ta podlega obowiązkowym potrąceniom. Na różne cele, w tym fundusz aktywizacji zawodowej. Z tych środków jako Zakład Karny inwestujemy w kolejne miejsca pracy oraz w rozwój zawodowy skazanych. W tej chwili czekamy na zgodę na budowę hali produkcyjnej w Słońsku, co pozwoliłoby na stworzenie nawet 50-60 nowych miejsc pracy. Jeżeli osadzony nie ma żadnych egzekucji, to na rękę dostaje około 700 złotych.

- Czyli więzień nie pracuje na swoje utrzymanie w zakładzie karnym?

- Utrzymać się nie utrzyma, bo koszty są wyższe, ale dokłada się poprzez wspomniane potrącenia oraz - jak każdy z nas - płaci podatki.

- Po wyjściu na wolność osadzeni mają szansę na szybkie znalezienie pracy?

- Tak, ci dobrze przygotowani bez problemów. Zdarzają się nawet sytuacje, że firmy zgłaszają się do nas po określonych skazanych, bo ich znają z wcześniejszej pracy.

- Jakie zajęcia i kursy przygotowujące osadzonych do programu „Praca dla więźniów” są prowadzone w Zakładzie Karnym?

- Zajęcia edukacyjne odbywają się bez względu na realizację wspomnianego programu i jest ich naprawdę bardzo dużo. W tej chwili prowadzimy szkolenia w ramach programu „Podniesienie kwalifikacji zawodowych więźniów w celu ich powrotu na rynek pracy po zakończeniu odbywania kary pozbawienia wolności POWER”. W 2018 roku zrealizowaliśmy aż 13 kursów, w tym roku je dalej kontynuujemy. Zakres jest szeroki. Są to kursy przygotowujące do takich zawodów jak pomocnik kucharza, monter sieci elektryczno-energetycznej do 1 kW, monter stolarki okiennej, konserwator terenów zielonych, technolog robót wykończeniowych, konserwator powierzchni płaskich, malarz-szpachlarz. Dużo tego jest i dobrze, ponieważ staramy się dać osadzonym nowe kwalifikacje, żeby po wyjściu na wolność mogli od razu podjąć pracę. Mamy również w naszym okręgu szczecińskim liceum ogólnokształcące dla tych, którzy odsiadują wyroki dłuższe niż trzy lata i chcieliby wykorzystać ten czas na podniesienie swojego stopnia edukacji.

- Więźniowie są przygotowani, żeby pomagać społeczeństwu w sytuacjach kryzysowych?

- Tak, choć w ostatnich latach takich poważniejszych zdarzeń nie mieliśmy. Mówiąc o sytuacjach kryzysowych mamy na myśli nadmierne opady śniegu czy powodzie. Kilka lat temu były spore stany zagrożenia i wtedy osadzeni ze Słońska uczestniczyli w umacnianiu wałów na Warcie. Każdorazowo jesienią odbywają się spotkania w wojewódzkim i miejskim wydziale kryzysowym i tam są ustalane wszelkie szczegóły udzielania pomocy. Od razu dodam, że jest to praca nieodpłatna.

- W przypadku prac nieodpłatnych mówimy o obowiązkowej pracy czy odbywa się to na zasadzie dobrowolności?

- Dobrowolności, ale nie spotkałem się, żeby ktoś odmówił.

- Dawniej mogliśmy obserwować więźniów pracujących również na rzecz utrzymania czystości i porządku w mieście. Czy ta współpraca jest utrzymywana?

- Tak. Dobrym przykładem jest to, że od początku kwietnia wzięliśmy na swoje barki uporządkowanie Cmentarza Świętokrzyskiego przy ul. Warszawskiej. Czynimy to we współpracy z parafią i panem Tadeuszem Horbaczem. Mam nadzieję, że do końca maja wysprzątam wszystko, a jesienią ponownie tam zajrzemy, żeby przed 1 listopada było ładnie. To nie wszystko, bo nasi osadzeni uczestniczą w pracach porządkowych w parkach i w innych miejscach zielonych.

- Od dawna słyszymy słowo „resocjalizacja” odnawiane przez wszystkie przypadki, ale nie wszyscy znają praktyczne jego zastosowanie. Na czym polega resocjalizacja w naszym wykonaniu?

- W bardzo potocznym znaczeniu można powiedzieć, że jest to „naprawienie” człowieka, żeby mógł normalnie powrócić do społeczeństwa po okresie izolacji. Najlepiej to osiągnąć przez pracę i naukę, ale nie tylko. Ważne są tutaj też zajęcia kulturalno-oświatowe, sportowe a dla ludzi z problemami alkoholowo-narkotycznymi terapeutyczne.

- Jakie możliwości spędzania wolnego czasu mają więźniowie, bo na ten temat krążą legendy?

- U nas spore. Posiadamy boiska sportowe, gdzie można grać w piłkę, siatkówkę, koszykówkę. Mamy świetlicę i tam króluje tenis stołowy. Jest biblioteka, telewizja. Niektórzy mają prawo do przepustek i wtedy mogą wychodzić na zajęcia organizowane poza zakładem karnym. Nie możemy całkowicie izolować ich od społeczeństwa, bo potem będą mieli kłopot z ponowną aklimatyzacją (...).

Cała rozmowa na www.echogorzowa.pl



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl
zamianamieszkania@zgm.gorzow.pl

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl
adm1@zgm.gorzow.pl

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl
adm2@zgm.gorzow.pl

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl
adm3@zgm.gorzow.pl

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl
adm4@zgm.gorzow.pl

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiazdźista 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl
adm5@zgm.gorzow.pl

Znani sportowcy dali przykład swoim kibicom

Bartosz Zmarzlik i Łukasz Maliszewski wzięli udział w niezwykłym działaniu.

Solidarnie zamalowali obraźliwe napisy na ścianach bloku przy ul. Słonecznej.

- Mamy nadzieję, że to coś zmieni - deklarowali.

Bezprecedensowa akcja miała miejsce w poniedziałek 15 lipca. Do wzięcia wałków w rękę i aktywną walkę z chuliganerią obu namówił Damian Madaliński, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 5 z ul. Gwiazdźistej. - Miałem zwyciężać dość, kiedy popatrzyłem na nowe elewacje zniszczone przez chuliganów - mówi.

Może nasz przykład coś da

Kapitanowie: Stali - Bartosz Zmarzlik i Słilonu - Łukasz Maliszewski do wielkiego malowania stanęli o 13.00. Uzbrojeni w walki i białą farbę pracownicy zamalowywali paskudne, wulgarne, nawołujące do nienawiści napisy, które na świeżo odnowionych fasadach pojawiły się w kwietniu. - Nie wiem, na ile mój przykład może coś zmienić, ale próbować warto. Ja nigdy sprejami się nie posługiwałem, bo zawsze miałam motocykle w rękach. Takie obrazki na naszych ładnych blokach nie są nikomu potrzebne - mówił Bartosz Zmarzlik, jeden z najlepszych polskich żużlowców, świeżo upieczony indywidualny mistrz Polski, niekwestionowana gwiazda, jeśli chodzi o sport w mieście.



B. Zmarzlik i Ł. Maliszewski razem zamalowali obraźliwe napisy

- Lepiej przyjść na stadion, niż mazać po murach. Znacznie lepiej się gra, kiedy stadion jest pełen kibiców. Po co malować po murach - mówił z kolei kapitan Słilonu

Łukasz Maliszewski, także postać rozpoznawalna wśród kibiców.

I choć malowanie im na początku szło dość mało składnie, to jednak szybko

osiągnęli wprawę i mocno gorszące napisy szybko zniknęły z murów.

Bardzo dobra akcja i potrzebna

Akcji zamalowywania napisów przyglądała się spora grupka gorzowian, w tym także nastolatki. Wszyscy gratulowali pomysłu takiej akcji. - Pytanie tylko, czy ten przekaz dotrze do tych, co powinni. Ale trzeba chłopakom gratulować, że stanęli razem - mówili mieszkańcy osiedla Słonecznego.

- Mam nadzieję, że akcja pokazała tym, co to wypisują te głupoty, że tak nie wolno. Sport musi jednoczyć i jednoczy - komentował jeden z mieszkańców, który sam siebie określał jako zabity kibic żużla.

Także sam inicjator oraz główny organizator akcji, Damian Madaliński ma nadzieję, że zamalowanie napisów przez kapitanów dwóch wiodących w mieście drużyn da do myślenia chuliganom. - Mam nadzieję, że ta akcja jednak przyniesie pozytywne skutki. Muszę tak myśleć, bo inaczej cała akcja nie miałaby sensu.

Zamalowywanie ścian przez sportowców odbiło się także szerokim echem w mediach społecznościowych. Pomysł i wykonanie chwaliłi ludzie związani w pewien sposób ze sportem. - Bardzo dobrze, że Administracji Domów Mieszkalnych i ZGM w generalności się chciało namawiać sportowców do akcji. Ich przykład może tylko pozytywnie zadziałać - komentowali internauci.

ROCH

Będą eksmisje za niepłacenie czynszu

Zaczyna się zdecydowana walka z lokatorami, którzy nie płacą czynszu za zajmowane mieszkania.

Takich porządków oczekują także inni mieszkańcy.

- Mamy sygnały od osób, które płacą regularnie czynsz, że powinniśmy zdecydowanie walczyć z tymi, którzy czynszów nie płacą - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Obecnie dług najemców wobec ZGM wynosi ponad 62 mln zł. - Wynika on z wielu czynników. Jest część osób, które nie płacą czynszu, bo nie płacą. Nie płacili ich rodzice, więc oni uważają, że też tak mogą. Inna grupa, która nie płaci, to ci, którzy nie mają żadnych dochodów lub mają je ukryte. No i pozostaje jeszcze ta część, która wpada w chwi-

lowe problemy życiowe - mówi dyrektor ZGM.

Najtrudniej jest administracji mieszkalnej walczyć z tymi, którzy nie płacą, bo się przyzwyczaili do tego. Łatwiej natomiast odzyskuje się dług od tych, którzy mają chwilowe kłopoty. - Tacy przychodzą do nas, mówią o swojej trudnej sytuacji i razem szukamy rozwiązań - wyjaśnia Paweł Nowacki.

Ale twardo mówi, że koniec pobłażania dla notorycznych dłużników. - Jak już zaznaczyłem, inni lokatorzy tego oczekują i wręcz nas pytają, co zrobimy. Rozumiemy ich, przecież te pieniądze, które lokatorzy są nam winni, byłyby przeznaczone na remont naszej substancji, tym

samym poprawiłyby się warunki mieszkaniowe - mówi Paweł Nowacki.

Dodaje, że zaległości w czynszu to nie jest tylko opłata za zajmowane mieszkanie, ale też opłaty za centralne ogrzewanie, wodę czy wywóz śmieci. I właśnie między innymi te opłaty powodują, że na niepłacących burzą się sąsiedzi.

Eksmitować z zajmowanego lokalu można tylko osobę z wyrokiem eksmisyjnym. Bardzo często sąd, orzekając eksmisję, przyznaje danemu lokatorowi prawo do lokalu socjalnego. Może też orzec wyrok bez prawa do takiego lokalu, wówczas przysługuje pomieszczenie tymczasowe. W stosunku do

orzeczonych wyroków takich lokali jest nadal zbyt mało i to jest problem, który utrudnia działanie ZGM. - W latach 2017-2018 w ramach dofinansowania z Banku Gospodarstwa Krajowego i wsparciu Miasta udało nam się wyremontować 113 lokali - mówi Paweł Nowacki i dodaje, że ZGM będzie się starał zabezpieczyć środki na remonty lokali, bo najwyższa pora skończyć z tolerowaniem dłużników.

Dyrektor ZGM dodaje, że sprawa z eksmisjami jest o tyle też trudna, bo Gmina musi zapewnić lokale socjalne także dla eksmitowanych czy budynków innych właścicieli. - No i musimy w

pierwszej kolejności właśnie takim ludziom te lokale zapewnić, w przeciwnym razie gmina ponosi ogromne koszty związane z wnoszeniem odszkodowania - tłumaczy.

Mimo szczupłej bazy lokali socjalnych, ZGM stara się eksmisje przeprowadzać na bieżąco. - To jednak są ogromne koszty. Bo trzeba przygotować ów lokal socjalny, potem wyremontować zwolnione przez wyeksmitowanych mieszkanie. Razem w oba lokale trzeba zainwestować około 100 tys. zł. Ale nawet mimo tych kosztów będziemy walczyć z tymi, co nie płacą - mówi Paweł Nowacki.

ROCH

Wspólne grillowanie można odłożyć na lepsze czasy

Z Radosławem Wróblewskim, radnym z klubu Platformy Obywatelskiej, rozmawia Robert Borowy

- Żyje pan remontami w mieście?

- Jak każdy zapewne mieszkaniec, który interesuje się wszystkim co jest ważne w danej chwili i dotyczy jego miasta.

- Jakie wnioski wyciąga pan z obserwacji głównych remontów, czyli ulic Sikorskiego, Kostrzyńskiej oraz Kazimierza Wielkiego?

- Pamiętam, że za poprzedniej kadencji władz samorządowych największym problemem były opóźnienia. Mamy nową kadencję, a opóźnienia pozostały. Niestety, ale przyczyny tego są różne, dlatego jako radni często apelujemy do urzędników, żeby przyglądali się tym kłopotom i starali się znajdować optymalne sposoby na ich minimalizowanie. Może należy lepiej konstruować umowy, może czasami, w uzasadnionych przypadkach, trzeba bardziej stanowczo sięgać po rozwiązania prawne. Z drugiej strony, jak spojrzemy poza nasze gorzowskie okienko, okazuje się, że w większości miast problemy są podobne, choć są również takie, gdzie władze lokalne zdecydowanie lepiej sobie radzą.

- Czyli opóźnienia pana martwią?

- Jako mieszkaniec nie mam na to wpływu i może dlatego staram się pocieszać, że te remonty niebawem się skończą. Należy też rozumieć, że to miasto jest zakładnikiem rynku wykonawcy, dlatego zachęcałbym jednak do większej cierpliwości. Pilnujemy tych prac, motywujemy budowlanców do szybkiej ich realizacji, ale nie stresujemy się nadmiernie.

- Czy Gorzów ma problem ze swoją filharmonią?

- Jeżeli posłuchamy różnych opinii, przyjrzymy się temu wszystkiemu co się dzieje, to można użyć takiego stwierdzenia. Z jednej strony rozmawiamy o potrzebie utrzymania przez filharmonię pełnej autonomii, z drugiej miasto nie jest w stanie zorganizować we współpracy z tą instytucją żadnej poważnej uroczystości. Przykładem niech będą urodziny miasta 2 lipca. Zamiast pięknego wydarzenia w filharmonii spotkaliśmy



R. Wróblewski: Dyskusji wymaga też sprawa miękkich projektów

się w skromnej sali sesyjnej.

- O nieporozumieniach mówiliśmy już przed kilkoma laty, czego efektem było odejście najpierw dyrektora Małgorzata Pery, potem dyrygent Moniki Wolińskiej. Dzisiaj jakby historia się powtarzała, choć nikt jeszcze nie wysłał na trawkę dyrektora Mariusza Wróbla. Co należy zrobić, żeby współpraca się rozwijała a nie stawała się zarzewiem nowych konfliktów?

- Należy znaleźć złoty środek. W mojej ocenie filharmonia musi być otwarta dla miejskich potrzeb. Nie wierzę, że nie da się pogodzić prób muzyków z organizacją jakiegoś miejskiego wydarzenia, bo przecież wszystkie uzgodnienia są prowadzone z wystarczającym wyprzedzeniem czasu. Pamiętajmy również, że filharmonia jest instytucją miejską i naprawdę bez sensu jest stawianie okoniem w sytuacji, kiedy na jej utrzymanie z budżetu miasta są wydawane miliony złotych. Są to pieniądze mieszkańców i dla mieszkańców filharmonia powinna być dostępna.

- Czy zmiany w statucie tej instytucji nie ograniczą jej autonomii?

- Powiedziałbym inaczej, że jest to pomarańczowe światło zapalone dla dykcji, że powinna jednak coś w swoim postępowaniu zmienić, aczkolwiek nigdy nie ma

sytuacji zero-jedynkowej. Mam nadzieję, że niebawem w ciszy gabinetu zostanie wypracowany odpowiedni model, na bazie którego ta współpraca poprawi się z korzyścią dla wszystkich stron.

- Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie chce otworzyć kierunek pielęgniarstwa. Jest to dobry pomysł?

- Tak, to jest dobre myślenie. Pamiętam, że już taki pomysł był w odniesieniu do naszej filii poznańskiego AWF-u, ale nie został do dzisiaj zrealizowany. O tym, że brakuje nam na rynku pielęgniarstwa, wszyscy doskonale wiemy. Szczególnie w Gorzowie, gdzie trzeba likwidować łóżka w szpitalu ze względu na niedobór białego personelu. Oczywiście należy liczyć się z tym, że część nowo wykształconych pielęgniarzek skorzysta z lepszych warunków choćby w Niemczech czy Anglii i tam może wyjechać, ale nie możemy na to patrzeć, bo nie wszyscy wyjadą.

- Skoro wspomnieliśmy o naszych uczelniach, czy pana zdaniem jest jeszcze nadzieja na ich połączenie w sytuacji, kiedy istnieje taka możliwość praktyczna tylko do końca września?

- Rozmowy, negocjacje, mediacje trwają - jak pamiętam - od wielu lat. Nic z tego na razie nie wyszło.

- Wcześniej jednak nie było korzystnych ku temu warunków. Dopiero obec-

na ustawa ministra Gowina daje taką szansę.

- Zgoda, ale mamy w ustawie zapisaną również autonomię uczelni i to jest pojęcie najważniejsze w tym wszystkim. Możemy apelować, zachęcać, mobilizować, ale skoro nie ma odpowiedniej woli ze strony władz uczelni, to nic nie zdziałamy. Mówiąc o rozwoju miasta musimy myśleć o rozwoju akademickości. Zawodowo pracuję nie tylko w Gorzowie, ale i w Zielonej Górze. Tam długo dojrzewano do połączenia uczelni i wreszcie to zrobiono z korzyścią dla miasta i tamtejszego środowiska naukowego. My widocznie jeszcze do tego nie dojrzeliliśmy, a szkoda. Małe uczelnie mają mniej do zaoferowania, co w perspektywie walki o pozyskiwanie nowych studentów w czasach niżu demograficznego jest bardzo istotne. W takich warunkach tylko silne placówki będą w stanie przyciągnąć młodego człowieka do siebie. Obawiam się, że za kilka lat dotrze to do władz naszych uczelni, ale wtedy będzie już za późno.

- Czy powinniśmy ponownie otworzyć w Gorzowie izbę wytrzeźwień?

- Mówimy o ambulatorium kontrolowanego trzeźwienia, bo tak swego czasu nazywały się te izby. Nie jestem przekonany do tej propozycji. Powinniśmy bardziej przekazywać tego rodzaju zadania organizacjom pozarządowym. W Gorzowie taką rolę

pełni stowarzyszenie Augustyna Wiernickiego, w którym to leczonych jest około 150 osób. Warunkiem jest zgoda zainteresowanego. Większość się nie wyraża jednak takiej zgody, dlatego ludzi nadużywających alkoholu w Gorzowie jest sporo. Myślę, że izba wytrzeźwień nie wpłynęłaby na zmniejszenie tej ilości, bo problemy tkwią w czym innym.

- Sporo osób po spożyciu alkoholu trafia jednak na Szpitalny Oddział Ratunkowy, a tak mogłoby trafić do izby?

- Policja zapewne często spotyka się z sytuacjami, że osoba pod wpływem alkoholu ma też problemy zdrowotne, dlatego odwozi je do szpitala. Myślę, że w tym przypadku potrzebne jest, o ile istnieje taka możliwość, zrobienie odrębnej dla tych pacjentów ścieżki, żeby nie blokowali miejsca osobom z innymi problemami zdrowotnymi, wymagającymi szybkiej pomocy.

- Dlaczego przy rekordowym budżecie miasto nie jest skłonne wysupłać więcej pieniędzy na wspomnienie wspólnot w renowacji najbardziej kosztownych kamienic?

- Pracując przy ulicy Łokietka często mam okazję przechadzać się starą częścią miasta i naprawdę żal mi się robi, kiedy patrzę na niewyremontowane kamienice, które w zdecydowanej większości są naprawdę piękne. Wśród nich można znaleźć wyjątkowe perełki. Ta substancja stanowi o tożsamości i wizerunku miasta. Dlatego wszyscy powinniśmy umieć o to zadbać. Z wykształcenia jestem historykiem, mam kontakt z historykami z całej Polski i wielu z nich, jak było w Gorzowie, zostało bardzo pozytywnie zaskoczonych jakością wielu kamieni. Jednocześnie byli zdziwieni, że przez lata niewiele zrobiliśmy, żeby przywrócić blask tej zabudowie. Mam nadzieję, że od przyszłego roku budżet miasta na ten cel będzie sukcesywnie zwiększany.

- Jak ocenia pan aktywność gorzowian w trakcie spotkań dyskusyjnych przy wyborach zadań do realizacji w ramach budżetu obywatelskiego?

- Byłem na kilku spotkaniach, w tym w swoim okręgu na Zakanalu, a także na Zamościu. Na tym pierwszym było ponad 130 osób, na drugim kilkadziesiąt, co pokazuje, że ludzie bardzo interesują się tą tematyką. Nie zawsze potrafią znaleźć wspólny język, często wymiana zdań jest ostra, ale osobiście cieszę się, że budżet obywatelski poruszył ludzi i zachęcił ich do dużej aktywności. Tak buduje się społeczność obywatelską. Jeżeli jestem czymś rozczarowany, to jedynie spotkaniem, gdzie omawiano inwestycje ogólnomiejskie. Przyszła na nie garstka ludzi, nawet nie wszyscy wnioskodawcy się pojawili.

- Podobają się panu, że w ramach tego budżetu są realizowane takie zadania jak remonty ulic, chodników, budowa oświetlenia?

- To jest zasadnicza kwestia, na temat której dyskusja trwa od pewnego czasu. Rację mają ci, którzy mówią, że są to zadania własne miasta. Z drugiej strony miasto mówi, że nie wszystko jest w stanie zrobić i poprzez budżet obywatelski chce dać szansę mieszkańcom, żeby mogli naprawić kawałek chodnika, jezdni czy postawić oświetlenie. Dyskusji wymaga też sprawa miękkich projektów, ponieważ słyszę coraz częściej, że skoro potrzeb jest bardzo dużo, to wspólne grillowanie można odłożyć na lepsze czasy.

- Niebawem w Gorzowie pojawią się kolejne nowe tramwaje. Pojawiła się propozycja, żeby nadać im imiona znanych gorzowskich kobiet. Poprzez pan tę propozycję?

- Nie do końca ten pomysł do mnie trafia. Szczególnie, że trzeba byłoby dobrać odpowiednie kryteria wyborów, a to już mogłoby wzbudzić bardzo szerokie dyskusje. Tramwaje czy autobusy są narzędziem do poruszania się i traktujemy je w całej okazałości jako środek transportu. Znamy też inne możliwości uhonorowania zasłużonych dla Gorzowa osób i idźmy już wcześniej wypracowanymi ścieżkami.

- Dziękuję za rozmowę.

Super łąk precyzyjnie trafia do celu

HyperArc to wciąż nowa, a nawet nowatorska metoda leczenia nowotworów.

W Ośrodku Radioterapii Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie 12 lipca 2019 r. rozpoczęto napromienianie pacjentów, u których zastosowano technikę napromieniania HyperArc. To unikalna metoda leczenia nowotworów dedykowana radioterapii polegająca na podaniu dużej dawki promieniowania niemal bezpośrednio w obszar guza, która ze względu na swój wyjątkowy charakter może być stosowana do napromieniania jednocześnie wielu zmian w znacznie krótszym czasie.

HyperArc jest leczeniem techniką dynamiczną łąkową (VMAT) w połączeniu z wykorzystaniem możliwości automatycznych ruchów stołu i głowicy aparatu terapeutycznego. Napromienianie pacjenta w różnych położeniach stołu

nie wymaga od personelu wchodzenia do bunkra, gdzie znajduje się akcelerator, a to znacząco wpływa na krótszy czas podawania leczniczej dawki promieni. Dość powiedzieć, że leczenie trwa nie - jak przy innych technikach - kilkanaście czy kilkadziesiąt minut, ale 3-4 minuty. Aby napromienianie uczynić jak najbardziej efektywnym i zapewnić nieruchomą pozycję pacjenta w trakcie leczenia, pacjent jest unieruchomiony w specjalnie zaprojektowanym unieruchomieniu Encompass(Qfix), połączonym z maską stereotaktyczną, które jest dedykowane do techniki napromieniania HyperArc.

Pierwszą pacjentką poddaną tej metodzie leczenia była chora na nowotwór mieszkanka Gorzowa ze zmianami przerzutowymi do



Napromienianie pacjenta nie wymaga od personelu wchodzenia do bunkra

ośrodkowego układu nerwowego.

- HyperArc pozwala na napromienianie w jednym czasie wielu zmian w

ośrodkowym układzie nerwowym. To dla nas ważna chwila, bo jesteśmy drugim ośrodkiem w Polsce, który stosuje tę terapię. Pierw-

szym jest Centrum Onkologii - Instytut im. Marii Skłodowskiej - Curie w Warszawie - mówi dr n. med. Edyta Wolny - Rokicka, kierownik Ośrodka Radioterapii Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie. Zastosowanie HyperArc niesie wiele korzyści dla pacjenta. Krótszy czas przebywania w bunkrze i napromieniania powoduje, że pacjent jest mniej zmęczony, ma większe szanse na zachowanie nieruchomej pozycji, a samo podanie dawki promieniowania jest bardziej precyzyjnie - dodaje dr Wolny - Rokicka.

W zależności od objętości obszaru leczonego, chory może być leczony jedną lub wieloma dawkami napromieniania. Dzięki technologii HyperArc może być napromie-

nianych jednocześnie kilka obszarów w obrębie mózgu. Co ważne dla pacjenta ta forma leczenia pozwala na maksymalną ochronę zdrowych narządów pacjenta.

- Precyzyjne naświetlanie wysoką dawką na ściśle określony obszar jest porównywalne do leczenia operacyjnego. Dla wielu pacjentów, u których guz jest zlokalizowany w miejscu niedostępnym dla chirurga lub którzy są zbyt słabi na klasyczny zabieg operacyjny to jedyna możliwa forma leczenia - wyjaśnia dr Edyta Wolny-Rokicka.

HyperArc to wciąż nowa, a nawet nowatorska metoda leczenia nowotworów nie tylko w Polsce, ale i na świecie. W tej chwili technika HyperArc jest stosowana tylko dla pacjentów z nowotworami głowy.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA

Szpitalna apteka wzorem dla innych

W Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim gościła grupa pielęgniarek z ośrodków onkologicznych w Rosji.

To panie pracujące w szpitalach w Sankt Petersburgu, Wołgogradzie, Czelabińsku, Moskwie, Samarze, Niżnym Nowogrodzie i Jekaterynburgu. Pielęgniarki z Rosji przyglądały się naszym rozwiązaniom związanym z przygotowywaniem leków cytostatycznych i cytotoxycznych wykorzystywanych w leczeniu chorób onkologicznych. Pielęgniarki były zainteresowane techniką przygotowywania samych leków i środkiem bezpieczeństwa stosowanym w Pracowni Leku Cytostatycznego.

- W Rosji przygotowaniem leków cytostatycznych i cytotoxycznych zajmują się nie tak jak w Polsce farmaceuci, ale specjalnie przeszkolone pielęgniarki. Dla naszych placówek medycznych to zamierzała przeszłość, w Rosji - ciągle standard. Chcą to zmienić, ale najpierw sprawdzają jak to wygląda we wzorcowych placówkach, takich jak ta w Gorzowie - mówi Dariusz Łukaszyński - przedstawiciel firmy BBRAUN, na zaproszenie której pielęgniarki przyjechały do Gorzowa.

Goście byli pod ogromnym wrażeniem wyposażenia i



Goście byli pod ogromnym wrażeniem wyposażenia i warunków w jakich pracują farmaceuci w gorzowskim szpitalu

warunków w jakich pracują farmaceuci w gorzowskim szpitalu.

- Ubrania przypominające skafander kosmiczny i nasze łóżko laminarne mogą działać

na wyobraźnię. Tu chodzi o zachowanie bezpieczeństwa zarówno dla pacjentów, jak i osób przygotowujących leki dla pacjentów leczonych chemioterapeutykami. Nasza pracownia została wyposażona w najwyższej klasy nowoczesne urządzenia, a proces przygotowania leków został zaprojektowany zgodnie z zasadami GMP (czyli Praktyki Dobrego Wytwarzania) tak, aby zachować odpowiednie, aseptyczne warunki pracy z tego typu lekami. Posiada też nowoczesne stanowiska do przygotowywania leków cytostatycznych z systemem filtracyjnym wy-

posażone w systemy komputerowe, które pozwalają na precyzyjne dawkowanie leków stosowanych w chemioterapii onkologicznej - wyjaśnia gościom Jadwiga Hołowacz - kierownik szpitalnej apteki.

Pielęgniarki onkologiczne z Rosji zobaczyły nie tylko pomieszczenia Apteki i Pracowni Leku Cytostatycznego ale też Oddział Onkologii z Pododdziałem Radioterapii Onkologicznej oraz tę część oddziału, w której pacjentom podawana jest chemia terapeutyczna w trybie dziennym.

A.W.

reklama



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Potrzebna jest w tym przypadku cierpliwość i spokój

Rozmowa z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej oraz klubu AZS AJP Gorzów

- W ramach dorocznej konferencji dla inwestorów i samorządów strefowych w Dobiegniewie rozmawiano o nowych zasadach inwestowania w obszarze Polskiej Strefy Inwestycji. Co najbardziej interesowało potencjalnych inwestorów?

- Obowiązująca ustawa wraz z rozporządzeniem dają nowe możliwości wspierania procesu inwestycyjnego, szczególnie dla małych i średnich przedsiębiorstw oraz inicjatyw dotyczących sektora badawczego i usługowego. Inwestorzy i samorządowcy są zainteresowani jak najlepszymi warunkami do rozwoju gospodarczego, więc przedstawione zagadnienia dotyczące wsparcia procesu inwestycyjnego cieszyły się dużym zainteresowaniem. Podobnie, jak możliwości dalszego inwestowania w zakładach, które już funkcjonują w Strefach i mają prorozwojowe plany na przyszłość.

- Każda nowość niesie ze sobą pewne ryzyko. Czy przedsiębiorcy rozważający inwestycję w ramach nowych uregulowań prawnych zwracają szczególną uwagę na jakieś elementy, które mogą stanowić dla nich barierę przy realizacji inwestycji?

- Przedsiębiorcy chcą mieć pełną wiedzę na temat pomocy publicznej i bardzo często pytają o techniczne i prawne aspekty składania aplikacji i rozliczania pomocy publicznej. Zawsze otrzymują od nas fachową pomoc w tym za-



Krzysztof Kielce, prezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej oraz klubu AZS AJP Gorzów

kresie. Wszystkie wątpliwości są wyjaśniane i cały proces ubiegania się o decyzję o wsparciu jest o wiele łatwiejszy i dostępny, szczególnie dla mikro i małych podmiotów gospodarczych. Kolejna ważna sprawa, z ich punktu widzenia, to potencjał pracowni. Preferowane są obszary mające na swoim terenie znaczącą siłę roboczą. Chodzi głównie o wykształconą, a więc dobrze zawodowo przygotowaną kadrę.

- Niedawno odbył się przetarg na sprzedaż niewielkich działek inwesty-

cyjnych w Gorzowie przy ul. Dobrej. Niestety, ku zaskoczeniu nawet magistratu nie było chętnych. Jest to powód do zmartwienia, czy po prostu trzeba cierpliwie promować ten obszar do inwestowania?

- Miasto Gorzów przygotowało naprawdę atrakcyjne tereny inwestycyjne dla małych i średnich przedsiębiorstw, których możliwość nabycia była przedstawiana na targach czy w prasie. Podobno, takie przynajmniej informacje docierały z magistratu, zainteresowanie ofertą było duże,

stąd brak sprzedaży jest bardzo zaskakujący. Złazszcza, że jesteśmy w okresie dobrej koniunktury. Cała ta sytuacja pokazuje jednak, iż nie jest łatwo przyciągnąć nowych inwestorów, a budowa oferty inwestycyjnej jest wymagającym zadaniem. Wiodocznie ważna jest w tym przypadku cierpliwość i dalsze rozmowy z potencjalnymi inwestorami. Dlatego nie zniechęcałbym się, ale dalej promowałbym największe atuty zainwestowania w tym akurat miejscu. Miejsce jest szczególne, choćby ze względu na infrastrukturę

drogową. W pobliżu jest droga S3, a za półtora roku będziemy mieli dwupasmową ulicę Szczecińską. Ważne jest ustalenie przyczyn, dla których obecni inwestorzy, pomimo złożonych wstępnie deklaracji, nie zdecydowali się na kupno oferowanych działek. Jestem przekonany, że to tylko kwestia czasu, kiedy ci nabywcy się ostatecznie pojawią.

- Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna pozostanie z gorzowską koszykówką na kolejny rok?

- Chcemy kontynuować tę współpracę, ale o szczegółach będę mógł powie-

dzieć za kilka tygodni. Obecnie jesteśmy na etapie prowadzenia rozmów i jak wszystko zostanie ustalone, jestem przekonany, opinia publiczna dowie się o szczegółach naszej umowy.

- A można już powiedzieć, że nasze koszykarki, wicemistrzyni Polski zagrają w europejskich pucharach i w jakim ostatecznie składzie przystąpią do nowego sezonu?

- Tak, zespół został zgłoszony do rozgrywek pucharowych. Co do budowy składu, jak wiemy, od nowego sezonu uległy zmianie przepisy dotyczące liczby grających Polek w meczach ligowych. Dotychczas na parkiecie musiała przebywać przynajmniej jedna, w tej chwili ten limit został zniesiony, ale nasze rodzime zawodniczki w składzie jednak będą musiały być. Zakontraktowaliśmy w tej sytuacji sześć zagranicznych koszykarek, bo taki w praktyce jest limit. Nie oznacza to, że prace nad budową drużyny zakończyliśmy. Cały czas obserwujemy rynek, ponieważ jeszcze przed rozpoczęciem rozgrywek, jak już w czasie ich trwania, można przecież dokonać korekt. Oczywiście wszystko w granicach możliwości finansowych. Mogę jednak zapewnić, że uczynimy wszystko, żeby poziom prezentowany przez zespół w nadchodzących rozgrywkach ligowych i pucharowych był zbliżony do tego, jaki mieliśmy w minionym sezonie.

- Dziękuję za rozmowę.

RB

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe
 Doskonała infrastruktura
 Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:
www.ksse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek
Invest in the West AZS AJP Gorzów

Nauka i praca już na etapie studiów

Na Wydziale Technicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża kształcą się kluczowe dla gospodarki kadry.

Rozwój technologii, który obserwujemy na przestrzeni ostatnich lat, spowodował konieczność zmian w sposobach kształcenia przyszłych inżynierów. Kluczowa stała się w tym zakresie współpraca uczelni z szeroko pojętą gospodarką. Kierunki studiów inżynierskich prowadzone na Wydziale Technicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, tj. automatyka i robotyka, informatyka, mechanika i budowa maszyn, energetyka oraz inżynieria bezpieczeństwa, jak i mechanika i budowa maszyn na poziomie magisterskim, realizują profil praktyczny, co związane jest z obecnością w procesie kształcenia firm otoczenia społeczno-gospodarczego. Na Wydziale Technicznym zajęcia prowadzone są przez nauczycieli posiadających doświadczenie zawodowe zdobyte poza uczelnią, dzięki czemu Wydział Techniczny dynamicznie rozwija współpracę z firmami i instytucjami, ukierunkowaną na nowoczesne technologie i ciągły rozwój we



Proces kształcenia dostosowany jest do potrzeb rynku pracy

współpracy z nauką. Dotychczasowa współpraca to m. in. udział przedstawicieli firm w Konwencji Wydziału, wizyty studyjne i zajęcia warsztatowe studentów w zakładach pracy. Udział firm w budowie procesu kształcenia zapewnia jego dostosowanie do po-

treb rynku pracy, a potrzebę takiej współpracy i jej wysoką ocenę potwierdzają raporty zespołów wizytujących kierunki prowadzone w Wydziale przez Polską Komisję Akredytacyjną.

Codzienna obecność firm w życiu Wydziału Technicznego

przyczyniła się również do pojawienia się w ubiegłym roku akademickim koncepcji studiów dualnych. Dzięki zaangażowaniu się w przedsięwzięcie Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej oraz Lubuskiego Klastra Metalowego firmy z naszego

regionu wyraziły chęć współpracy w zakresie prowadzenia studiów dualnych i zatrudniania przyszłych absolwentów. Dla obecnych i przyszłych studentów oznacza to możliwość uczestniczenia w studiach, prowadzonych w bardzo ścisłej współpracy z przedsiębiorstwami, których podstawową cechą jest połączenie studiowania z pracą zawodową studenta - stażem, w zakładzie pracy. Dotychczas absolwent Wydziału Technicznego zdobywał doświadczenie podczas trzymiesięcznych praktyk zawodowych oraz wspomnianych wizyt studyjnych i zajęć warsztatowych u pracodawców. Zgodnie z założeniami studiów dualnych w czasie 3,5 roku studiów od 6 aż do 20 miesięcy będzie zdobywał doświadczenie w konkretnym zakładzie pracy. Takie rozwiązanie gwarantuje gruntowne kształcenie praktyczne, co umożliwia podjęcie zatrudnienia na takich stanowiskach jak programista, administrator systemów komputerowych, projektant sieci komputero-

wych, menedżer produktu, specjalista ds. przygotowania produkcji, specjalista ds. zarządzania produkcją, technolog, konstruktor, specjalista ds. jakości, elektroenergetyk, specjalista ds. odnawialnych źródeł energii, automatyk, robotyk i wiele innych w zakresie szeroko pojętych nowych technologii.

Obecnie trwa nabór na wszystkie oferowane przez Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie oprócz udziału w tradycyjnych wykładach, laboratoriach, projektach i ćwiczeniach, studenci będą podejmować pracę w ponad 40 dużych, małych i średnich firmach naszego regionu. Pozwoli to studentom nie tylko na zdobycie kluczowych kwalifikacji i kompetencji, ale także na zdobycie doświadczenia i pracy już na etapie studiów.

dr inż. ALEKSANDRA
RADOMSKA-ZALAS

Prodziekan ds. organizacji i rozwoju
Wydział Techniczny Akademii im.
Jakuba z Paradyża



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22
www.ajp.edu.pl



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- ZARZĄDZANIE
- LOGISTYKA
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA Z BIBLIOTEKOWNICTWEM I INFORMACJĄ NAUKOWĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z LOGOPEDIĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z KOMUNIKACJĄ MEDIALNĄ
- FILOLOGIA POLSKA Z JĘZYKIEM ROSYJSKIM
- KULTUROZNAWSTWO
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA **nowość!**
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

ENERGETYKA

specjalności: elektroenergetyka; odnawialne źródła energii.

INFORMATYKA

specjalności: tworzenie aplikacji internetowych; Projektowanie i eksploatacja sieci komputerowych; automatyka i mechatronika

INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA

specjalności: bezpieczeństwo systemów informatycznych; bezpieczeństwo maszyn, urządzeń i systemów przemysłowych; inżynieria bezpieczeństwa i higieny pracy.

MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

specjalności: procesy produkcyjne i technologiczne; inwestycje i wdrożenia przemysłowe; urządzenia i systemy mechatroniczne, elektromechanika przemysłowa

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA)
- FILOLOGIA POLSKA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ **nowość!**
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

Pod wpływem alkoholu złe rzeczy się dzieją

Miesiąc sierpień od wielu lat jest tradycyjnie miesiącem refleksji nad polską trzeźwością.

Stąd w tym miesiącu budzi się w nas zatroskanych o losy polskiego społeczeństwa, szczególnie wrażliwość na problemy związane z alkoholizmem. Wiele naszych rodzin, a może i wszystkie, mają w swych domach przykłady tragedii związanych z uzależnieniem od alkoholu. Ja, z racji mojej działalności społecznej mam widok tych problemów niemal codziennie i boli mnie to, że osób pijanych w Gorzowie przybywa, widzimy ich na ulicach i przy sklepach, w parkach i na bulwarze. Na jednej tylko ulicy Słonecznej sklepów z alkoholem jest kilkanaście - więcej niż w 500 tysięcznym Göteborgu. W budynku po zlikwidowanej filii PKO BP, przy ul. Słonecznej powstał sklep spożywczy, w odległości może 20 metrów od budynku Centrum Charytatywnym im. Jana Pawła II. Pomyślałem, że to dobrze, przychodzący do Centrum Charytatywnego i mieszkańcy z pobliskich bloków będą mieli blisko i wygodny dobry sklep i na pewno bez alkoholu. Ważne, pomyślałem, że nie „knapa” lub jakiś „szemrany”, klub młodzieżowo-towarzystki. Tym nowym sklepem może bym się dalej nie zainteresował gdyby nie taki oto przypadek dziewczynki, może dziesięcioletniej, która ze zgorzaniem do mnie krzyczy: „Proszę Pana, proszę Pana, niech Pan zobaczy co ten pijany tam przy tym nowym sklepie robi, prawie goły i się publicznie załatwia”. Na mój stanowczy głos zareagował ten pijak i co trzeba schował z publicznego widoku. Przynajmniej na parę godzin plac przed tym sklepem z pijaków opustoszał. Pozostały po nich puszki po piwie, butelki po wódce i wiele buteleczek po małych „małpkach” kupowanych najczęściej na rannego kaca i wieczorem na szybką „setę”. Te „małpki” to szatański wynalazek zwiększający spożycie alkoholu, bo małe i tanie, skrojone sprytnie na młodzieżową kieszeń.

W Gorzowie takich sklepów jest ok. 250, a tych z winem i piwem niewiele mniej. Więcej niż sklepów z chlebem. W Szwecji, Norwegii czy w USA byłoby ich z wódką w takiej

miejscowości, jak Gorzów nie więcej jak cztery, pięć. W ok. 300 tysięcznym Malmö jest ich sześć. **Polska alkoholem płynie!** Statystyki mówią, że na głowę Polaka przypada rocznie ponad 11 litrów czystego alkoholu, a upijają się już nawet trzynastoletnie dzieci. Dostępność sklepów z alkoholem w Polsce jest bardzo wysoka. W 2014 roku ważnych było 328 519 zezwoleń na sprzedaż alkoholu, na jeden punkt sprzedaży alkoholu przypada 273 osoby. Nawet liberalna UE zaleca jeden sklep z wódką na 1000 mieszkańców. Według PARPA czas antenowy reklam piwa w 2014 roku wyniósł 90630 minut w telewizjach komercyjnych oraz 25589 minut w telewizji publicznej. Piwo też uzależnia. 38% mężczyzn i 10 % kobiet sięga co najmniej raz w tygodniu po alkohol. W światowym rankingu jesteśmy w niechlubnej czołówce, trochę wyprzedza nas Białoruś. Panie w pijanistwie dorównują, w wielu środowiskach, panom. Wino podawane jest paniom o łagodnym smaku i eleganckich, kolorowych butelkach, dlatego łatwo po nie sięgają i łatwo wpadają w ten sposób w pułapkę uzależnienia. Alkohol jest w Polsce relatywnie tani. Za przeciętną pensję można go kupić w ilości 175 butelek 0,5 l wódki, a jeszcze kilka lat temu znacznie mniej. Dyrektor PARPA wystosował list do prezydentów i burmistrzów miast w Polsce z apelem o bardziej rozsądną politykę wobec alkoholu. W świetle obecnego prawa dostęp do alkoholu mogą ograniczać tylko samorządy. Od tego czasu - jak mówi dyrektor - jakby na złość, liczba punktów sprzedaży alkoholu znacznie wzrosła wraz ze spożyciem.

Na sesji 5 września 2018 roku (<http://naszemiasto.pl/> {<http://gorzowwielkopolski.naszemiasto.pl/>}) radni Gorzowa zgodzili się na utrzymanie dotychczasowego limitu sklepów z alkoholem i nie zmniejszyli ich ilości. W Polsce ponad 40 samorządów ustanowiło miejsca wolne od zakazu picia alkoholu, m.in. Warszawa, która zezwoliła na picie nad Wisłą. Władze Go-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

rzowa też skorzystała z możliwości „odstąpienia od zakazu” i atrakcyjny bulwar przekazały pijącym napoje alkoholowe, by można tam było pić piwo i wino do 8% od 1900 do 400. Przeciw zezwoleniu na picie alkoholu na bulwarze nadwarciańskim było tylko 5 radnych (PiS i niezrzeszony Robert Jałowy). I w taki sposób na przy warciański bulwar wieczorem wkroczyli legalnie pijacy, a wśród nich „spokojnie” pijąca młodzież, że strach tam iść.

W tym sierpniowym miesiącu „symbolicznej trzeźwości” warto chwilę zatrzymać się nad skutkami pijaństwa. Na podstawie opublikowanych badań (Roizen) stwierdzono, że w momencie popełnienia przestępstwa pod wpływem alkoholu było powyżej 86% zabójców, 37% sprawców napaść, 60% osób dopuszczających się przestępstw na tle seksualnym, powyżej 57% mężczyzn i 27% kobiet zaangażowanych w przemoc domową. Przypadki nadużyć seksualnych wobec dzieci lub ich zaniedbywania są

częstsze wśród kobiet z problemami alkoholowymi niż wśród kobiet bez tego typu problemów. Picie alkoholu w wieku nastoletnim wpływa na zaburzenie rozwoju mózgu. Młody człowiek by podjąć bardziej ryzykowne kroki potrzebuje impulsu, a alkohol odsuwa strach przed popełnieniem przestępstwa. Dla nastolatków alkohol jest jednym z najbardziej dostępnych środków psychoaktywnych - jest narkotykiem. Statystyki wykazują, iż w wieku 12-18 lat ok. 90% młodzieży miało kontakt z alkoholem. Warto zapoznać się z badaniami w tym zakresie w Gorzowie - są zatrważające. Podatność młodzieży na uzależnienie jest znacznie wyższa niż u osób dorosłych. Wpływ alkoholu na działania przestępcze jest ogromny. **U 25% nieletnich sprawców zabójstw**, 10% sprawców gwałtów i 5% sprawców kradzieży i rozbojów stwierdzono nietrzeźwość. Alkohol wyłącza empatię, tłumi lęk przed karą i zahamowania, pobudza agresywność, prowadzi do wzrostu przestępstw drogowych,

gdyż prowokuje do brawury. Stężenie we krwi ok. 1 promila wprowadza osobę w fazę dysforyczną, co oznacza poprawę nastroju, zwiększenie pewności siebie, zaburzenie psychomotoryczne i w sportowaniu. W tej fazie upojenia alkoholowego popełniane są najczęściej czyny chuligańskie i kradzieże. Stężenie od 1 do 2 promili prowadzi do fazy euforycznej - obniżenia zdolności rozumienia uczuć, pragnień i relacji innych osób oraz nawiązywania kontaktów z ludźmi, zaburzeń krytycyzmu, zwiększenia popędów. W tej fazie często dochodzi do zabójstw, gwałtów, molestowań i przemocy seksualnych, pobić, a także samobójstw. Stężenie alkoholu we krwi sięgające od 2 do 3 promili oznacza fazę ekscytacyjną, charakteryzującą się zahamowaniem uczuciowości wyższej i procesów myślowych oraz krytycyzmu, zaburzeniami mowy i równowagi, wymiotami. W takim stanie osoby będące pod wpływem alkoholu popełniają czyny szczególnie agresywne.

Picie napojów alkoholowych w okresie dojrzewania spowolnia rozwój mózgu. Badania ESPAD w 2005 roku pokazały, że ponad 20% siedemnastolatków brało udział w bójce w związku z alkoholem. Dane zebrane przez Alcohol Action Ireland wskazują, że 64% nastolatków w przedziale wieku od 13 do 17 roku życia próbowała, a prawie połowa z nich spożywa alkohol każdego miesiąca. Potwierdzają to też badania wśród młodzieży gorzowskiej. W 2011 roku zanotowano wzrost udziału nietrzeźwych wśród osób popełniających przestępstwa w każdej z wybranych kategorii - alarmuje PARPA. W 2011 roku w Polsce pod wpływem alkoholu było 71% podejrzanych o popełnienie gwałtu i aż 81% - morderstwa. Podobnie jest z molestowaniem seksualnym. Alkohol działa motywująco i odhamowuje popędy - tłumaczy terapeutka dr Ewa Woydytło-Osiatyńska. Wskutek spożycia alkoholu ginie w Polsce 10 tysięcy osób rocznie. Wyniki badań pokazują, że picie alkoholu w ciąży może mieć wpływ na

zdrowie kilku pokoleń (również wnuków). Picie alkoholu przed zajściem w ciążę, również wpływa na zdrowie dziecka (the Binghamton University in New York). Stwierdzono, że spożywanie nawet niewielkich ilości alkoholu w ciąży może zwiększać ryzyko predyspozycji do uzależnienia od alkoholu bezpośrednio dziecka ciężarnej kobiety, jak również wnuków i prawnuków. Kobiety lekceważą rakotwórcze działanie alkoholu. Płodowy Zespół Alkoholowy (FAS) jest u nas nierozumiany i zbyt rzadko diagnozowany. W Polsce 30% kobiet będąc w ciąży pije alkohol. Jak twierdzą eksperci w Polsce żyją miliony osób z FAS. Choroba ta powstaje u dziecka w życiu płodowym, kiedy jego mama będąc w ciąży spożywa napoje alkoholowe. Osoby z FAS często rodzą się z mniejszą wagą urodzeniową, wadami serca i mózgu, trudnościami w nauce, deficytami intelektualnymi i wychowawczymi.

Nadużywanie alkoholu słuszenie uważane jest za źródło zła, nieszczęść, problemów społecznych i tragedii rodzinnych. Głównym winowajcą tego „Eldorado” dla przemysłu alkoholowego jest *Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi*, która po przez kilkadziesiąt jej zmian w końcu została „ulepszona” jakby pod dyktando lobby alkoholowego. Ekonomista prof. Witold Modzelewski opisał mechanizm tworzenia w Polsce prawa, które służy interesom określonej grupy, a nie ogółowi społeczeństwa. Nazywał to biznesem legislacyjnym (w: Repolonizacja Polski, Wyd. Biały Kruk). Rzeczywiście, żeby do budżetu wpłynęło kilkanaście miliardów złotych z przemysłu alkoholowego to społeczeństwo musi wypić napojów alkoholowych na kwotę ponad 50 mld. zł., a przy tym szkód społecznych jest ponad drugie tyle. Prof. Modzelewski ma rację. Tylko dlaczego o tym nie wiedzą politycy, radni i władze miasta? O tym szczegółowo napiszę we wrześniu, przed Kongresem Trzeźwości Ziemi Zachodnich, który odbędzie się w Paradyżu br.

AUGUSTYN WIERNICKI

Gorzów jest miastem, które ma swoje sezony

Z Bartoszem Matuszewskim „Niedźwiedziem”, gorzowskim muzykiem i animatorem kultury, rozmawia Renata Ochwat

- Berek, prowadzisz klub Magnetofon, który nie wszystkim jest jednak znany. Co to jest za miejsce?

- Magnetofon to jest miejsce, w którym swój program realizuje Fundacja Magnetofon, czyli ja kilka innych osób z gorzowskiego środowiska, niedawno zwanego jeszcze młodym (śmiech), ale to już nie jest prawda, bo wszyscy już mamy powyżej 30 lat. To takie miejsce, które próbuje, dość podobnie jak Centrala, jak Sejf, przemycić do miasta różne muzyczne zjawiska, które w innych miejscach w ogóle by nie zaistniały. Gramy także muzykę elektroniczną. W zasadzie jeśli chodzi o gatunki muzyczne, to jesteśmy bardzo otwarci, bo gramy od jazzu po ciężką muzykę metalową, a nawet techno. Wszystko się tu wydarza. No i nazywa się ciągle nas sceną alternatywną, eksperymentalną. Cały czas mówi się o nas - awangardowi muzycy, którzy ciągle czegoś poszukują.

- Można więc powiedzieć, że jest to scena off, na której spotykają się ci, co się nie mieszczą w głównym nurcie muzycznym?

- Myślę, że w tych trzech klubach łącznie właśnie tak się dzieje. Ale przychodzą tu do nas różni ludzie. Jesteśmy bardzo otwarci, nie jesteśmy hermetyczni. To wszystko, co tu się wydarza, dzieje się między kulturą a rozrywką.

- Jak się udaje w mieście takim jak Gorzów prowadzić właśnie taki klub?

- Strasznie ciężko, ale wesoło.

- Co znaczy - strasznie ciężko?

- Jak wszystkie takie miejsca borykamy się co miesiąc z opłatami. Warto też dodać, że w Magnetofonie jest poza naszą fundacją kilka innych organizacji. Ma tu swój kącik Fundacja Kota Dziwaka. Działa Spółdzielnia Pracy Woreczek, która prowadzi nasz bar. Mamy też salę prób, w której spotykają się różni muzycy, żeby sobie pograć. Od jakiegoś czasu jest też grupa młodych DJ-ów i producentów muzycznych. Jednym słowem jest tu dużo ludzi, którzy chcą coś zrobić.

- A co jeszcze jest trudne?

- Trudne jest też pogodzenie się z tym, że Gorzów jest miastem takim, jakim jest,



B. Matuszewski: Ja się nie koncentruję na narzekaniu, na trudnych rzeczach

czyli miastem, które ma swoje sezony.

- Co rozumiesz pod tym określeniem?

- Znaczy to tyle, że między wiosną a jesienią są takie dni, kiedy nic kompletnie się nie dzieje. I mimo że wszędzie wszyscy coś robią, to nic nie ma. I choć są jakieś wydarzenia zapowiedziane, ktoś przy tym pracował, poszły ogłoszenia o wydarzeniu, a jak przychodzi co do czego, to nie zjawia się nikt. Wchodzi się do jednego klubu, a tam może z pięć osób, wchodzi się do drugiego klubu, a tam są może trzy osoby. Sprowadza się naprawdę jakąś ciekawą postać, którą, wydawałoby się, wszyscy chcą zobaczyć, a tu przychodzi raptem dzieśnięć osób na koncert. I to się wydarza notorycznie, co jakiś czas. Cały czas jest huśtawka pomiędzy dniami, kiedy potrafi przyjść naprawdę duża grupa ludzi, czasami nawet bardzo duża, że trzeba ograniczać wstęp do klubu, a na co drugą imprezę przychodzi garstka. I to mimo naprawdę dużego nakładu pracy włożonego w organizację. I to jest specyfika Gorzowa.

- A w takim razie na czym polega owa wesołość w prowadzeniu klubu?

- Wesołe jest to, że robię to, co lubię. I ludzie, którzy tu są, też robią to, co lubią.

- Lubisz się borykać z opłatami, organizacją koncertów?

- Lubię organizować koncerty. Lubię organizować wydarzenia. Lubię patrzeć, jak ludzie się spotykają i dobrze się bawią. Nawet jeśli jest mało ludzi na koncercie, to

muzycy są z reguły zawsze bardzo zadowoleni. Wiesz, podobnie jest we wszystkich miastach średnich i małych, nie tylko w Gorzowie. A w dużych miastach też jest trudna sytuacja, ponieważ jest odwrotnie. Tam jest klęska urodzaju. Dla przykładu w Warszawie może być jednego dnia ze 200 dobrych imprez, a w tym cztery czy pięć, na których wszyscy chcą być. A reszta ma publiczność taką, jak w Gorzowie, czyli pięć osób. Tak właśnie jest, w dużych miastach klęska urodzaju, w małych plaża. Ludzie wolą pojechać nad jezioro. Albo pada deszcz i się nie wychodzi z domu, bo nie. No i tak to jest. Ale jak muzycy przyjeżdżają, i tak się cieszą. Bo mogą zagrać. Zwróć uwagę, że kapele generalnie koncertują w tych samych miastach i klubach. Od Gdańska przez Warszawę do Krakowa, Poznania, Wrocławia i czasem w Szczecinie. Jak popatrzyć na afisze, to w kółko pojawiają się te same miasta i miejsca. A jak się muzycy mogą wyrwać poza ten krąg, to dla nich jest rewelacja. Tym bardziej, że Gorzów w muzycznym środowisku budzi zainteresowanie.

- Naprawdę? A to z jakiej przyczyny?

- Przecież stąd jest Błażej Król, Żółte Kalendarze, stąd był Kawalek Kulki, stąd jest Adam Baldych. Tu jest parę projektów muzycznych, które jeżdżą po Polsce. Jest kilka intrygujących nazwisk, no i muzycy z innych miast chcą zobaczyć, o co to z tym Gorzowem chodzi. Chcą zobaczyć środowisko, otrzeć się o nie.

Miasta, że fajny klub nam powstał?

- Na Nocnym Szlaku Kultu-ralnym wydział kultury tu był i dobrze się bawili. Zauważyli, że tu jest fajnie. Co zresztą było sympatyczne. Także Bogusław Dziekański doskonale zdaje sobie sprawę z tego, co robimy i też jest dla nas pomocny. Nawet w ramach współpracy między klubami jesienią chcemy zrobić takie wydarzenie - trzy koncerty - w Magnetofonie, Sejfie i Jazz Clubie z jednym biletem na wszystkie trzy. Może to będą dwa dni, zobaczymy. Jeszcze dyskutujemy nad kształtem.

- Mieliśmy trochę ponarzekać, ale jakoś nam to narzekanie nie wychodzi.

- Ja się nie koncentruję na narzekaniu, na trudnych rzeczach. Po prostu je omijam. Wiesz, jeśli chodzi o narzekanie, to może warto powiedzieć, że Gorzów tak do końca nie zdaje sobie sprawy z potencjału akurat tego środowiska. Tak się składa, że to środowisko jest bardziej znane poza Gorzowem, niż w mieście, w którym jest. Nie chcę się włączać w chór głosów, który dowodzi, że Gorzów jest złym miastem. Moim zdaniem jest tu taka sytuacja, która dotyka średniej wielkości miasta. Z tych miast ludzie wyjeżdżają do większych. Zupełnie niedawno grałem koncert w Poznaniu. Zastanawiałem się, kto przyjdzie i czy ktoś. A było naprawdę bardzo dużo ludzi. I byli to wszyscy klienci Magnetofonu, którzy pojechali na studia do Poznania, a do domu wracają na weekendy. Ci ludzie, mimo że jadą na studia, to mają w sercu Gorzów, bo między Centralą, Magnetofonem i Sejfm fajnie im się dorastało. Ale wybierają większe miasto, bo tak jest pragmatycznie. Chcą rozwijać skrzydła, robić kariery, a w Gorzowie nie ma takich możliwości. Mam wrażenie, że jakieś 15 czy 20 lat temu Gorzów oferował jakieś możliwości. Teraz tego nie ma zupełnie. Wówczas miasto miało aspiracje wielkomiejskie, a teraz nie ma ich wcale. Do Gorzowa napływają ludzie z mniejszych miasteczek czy wsi, których dopiero dzieci będą się interesować kulturą i czuć, że są z miasta. Bo tym nowym mieszkańcom wystarczy wychodzenie przed blok i bliska Biedronka.

- I nawet jak widzą pięć osób na widowni, to też się cieszą?

- No tak. Bo cieszą się z samej obecności w Gorzowie. Zresztą muzycy wiedzą, jak jest. No i mówi się trudno, tym razem było pięć osób, innym będzie więcej.

- Rozmawiamy o miejscu, które od pewnego czasu jest znakiem. Jest rozpoznawalne. Jest znakomicie usytuowane, bo w Łażni, w centrum miasta. Czy wy macie jakiegokolwiek wsparcie od miasta?

- Mam wsparcie z Miejskiego Centrum Kultury.

- To wiadomo, bo Kiero, czyli Rafał Stećków tam pracuje, a on od zawsze się alternatywą, czyli wami zajmował.

- Prawda, Kiero doskonale nas zna. Roztacza cały czas parasol ochronny. Od chyba już 20 lat doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jest tu kilka pereł, które warto dbać.

- Ma chłop do was święte nerwy. To fakt.

- No fakt. Ma święte nerwy, ale też zna i umie ocenić potencjał, jaki tu jest. Przecież kilka ciekawych osobowości tu urosło.

- Na czym polega to wsparcie Miejskiego Centrum Kultury?

- Pomagają, kiedy coś organizujemy. Potrafią pożyczyć różne rzeczy. Od czasu do czasu znajdują środki na jakieś imprezy dla nas. Wspierają dobrym słowem i radą. Czasami nawet obecnością, co jest ważne.

- A inne wsparcie. Było zainteresowanie z Urzędu

- Thomas, czyli Tomasz Malewicz prowadzący Centralę zaryzykował kiedyś takie stwierdzenie, że tak naprawdę o Gorzowie wiedzą gdzieś tam w Europie, natomiast niekoniecznie wiedzą o nim sami mieszkańcy. Zgadzasz się z taką tezą?

- Dokładnie tak jest. Też mam takie odczucia. Zresztą z Thomasem spotykam się bardzo często. Czasami mamy obaj fajne koncerty, więc się dopasowujemy godzinami. Wtedy piszemy do siebie - ile u ciebie? Pięciu. A u ciebie? Też pięciu. No to fajnie. Kto pierwszy skończy, ten idzie do drugiego (śmiech). Nie narzekam, bo zdaję sobie sprawę z tego, że cudów w takim mieście, jak Gorzów, zwyczajnie się nie da osiągnąć. Ale ważne jest to, że można się realizować. I może to paradoks, ale plussem jest też i to, że tak mało się dzieje, więc jest dużo przestrzeni, aby coś robić. Można sobie znaleźć jakąś półkę i działać.

- No wasza półka to jednak trudna półka. Wasza muzyka...

- Jest taka, którą lubimy grać i którą żyjemy.

- Ale to jest taka muzyka, która wymaga trochę więcej, aniżeli Zenek Martyniuk i jego „Oczy zielone”.

- Zapewniamy rozrywkę innemu odbiorcy, o innych gustach. Może odbiorcy bardziej świadomemu muzycznie. Ludzie, którzy przychodzą tu na koncerty, wiedzą, na co przychodzą. I nie oczekują „Oczy zielonych”. Wiesz, może ci, co przez pomyłkę tu zaglądają, choć jest ich mało, może chcieliby to usłyszeć. Ale to się nie da, więc wychodzą.

- Bywa tak, że ktoś trafia po raz pierwszy, a potem wraca?

- Bywa. Notoryczne jest, że ludzie nie zdają sobie sprawy z tego, jak potężną energią jest sam koncert, samo spotkanie z muzykami. Obcowanie z muzykami, od których stoi się może ze dwa metry, bywa czymś trudnym do zapomnienia. Często słyszę, że ktoś coś słuchał w Internecie, ale na koncercie to zupełnie co innego. I ludzie dziękują za koncert. To jest fajne. Dla takich ludzi warto to robić.

- Dzięki za rozmowę.

Gorzów to fajne miejsce do życia, bo ma rzekę

Z Cezarym Żołyńskim, aktorem Teatru im. J. Osterwy, rozmawia Renata Ochwat

- Mówią ludzie, że 30 lat na scenie już jesteś. To prawda?

- Obliczyłem, że to tak wychodzi (śmiech). Sam sobie to powiedziałem, bo jak zacząłem myśleć, to się okazało, że właśnie mija 30 lat od chwili, kiedy jestem na scenie. Matematyka nie kłamie.

- Ile z tego w Gorzowie?

- Dwadzieścia kilka, dokładnie nie liczyłem, ale dobrze ponad 20. Zresztą ja takich rzeczy dokładnie nie liczę.

- Jak to się stało, że ostatecznie zakotwiczyłeś w Gorzowie?

- Życie po prostu. Kiedyś zmieniano się teatry. Aktorzy częściej podróżowali od teatru do teatru. Szukało się nowych miejsc, nowych wyzwań. Ale potem nastąpił taki dziwny czas, kiedy zmiana teatru była bez sensu, bo zaczęło brakować pracy dla aktorów. To ten moment, kiedy stworzyło się znacznie więcej szkół teatralnych, takich dziwnych. Zaczęto wówczas produkować aktorów, takich młodych ludzi, którzy po dwóch latach stawali się własnie aktorami. To wtedy młodym ludziom opowiadano, że mogą grać w teatrach, w filmach, a potem okazywało się, że jednak nie mogą. Wtedy zaczął się zawężać rynek pracy. No i niecelowym stawało się zmienianie teatrów. I wówczas zostałem w Gorzowie.

- Żalowałeś kiedyś tej decyzji?

- Nie, przecież tu fajne rzeczy nastąpiły. Pewnie gdybym nie był w Gorzowie, to bym się nigdy nie zajął reżyserią. To tu był taki moment, kiedy nieżyjący już Ryszard Major pozwolił mi coś zrobić w naszym teatrze dla dzieciaków. Potem ten sam Ryszard Major przyniósł mi jakieś takie piśmko i powiedział, że jest egzamin eksternistyczny reżyserski, więc to zrobiłem. Tutaj też fajnych ludzi poznałem.

- Zagrałeś w Teatrze Osterwy bardzo wiele różnych ról, bo i w spektaklach dla dzieci, dla dorosłych, no różne. Myślisz, że to byłoby możliwe w jakimś większym mieście? Mam na myśli granie, reżyserię i zabawę w Gwiezdne Wojny?

- Myślę, że nie miałbym czasu na takie różne



C. Żołyński: Zwyczajnie lubię różne wyzwania

działania. Chociaż w Gwiezdne Wojny na pewno bym się bawił. Co do innych rzeczy, to zwyczajnie nie wiem. Może bym reżyserował, ale na pewno mniej. Ale z drugiej strony, nie wiadomo. Bo na rzeczywistość człowiek nie ma za bardzo wpływu.

- Jak oceniasz gorzowską publiczność? Lubią ludzie chodzić do teatru w Gorzowie?

- Ważne jest to, że publiczność się zmienia. Wydaje mi się, że był taki czas, że ludzi mniej chodziło, potem znów więcej, potem znów mniej. To dynamiczny proces. Teraz znów przychodzą inni ludzie. Oczywiście wszystko zależy od repertuaru.

- W twojej ocenie co gorzowianie lubią oglądać?

- Wbrew pozorom dobry teatr.

- Co rozumiesz pod tym pojęciem?

- Dobrze zagrany, z emocjami. I nie jest istotne, czy to komedia, czy dramat. Przekonałem się, że rzeczy szybkie, łatwe i przyjemne - bo takie też można robić - to się też podoba, ale szybko się taki spektakl kończy. Ludzie czekają na duże wydarzenia, na spektakle, które są dobrze zagrane, mówią o czymś ważnym, o których się myśli i dyskutuje. Gorzowska publiczność potrafi docenić takie rzeczy, takie spektakle.

- Czyżby nam się Gorzów teatralnie edukował?

- Myślę, że już można tak powiedzieć. Choć, jak podkreślam, zmieniała się publiczność. Może i dobrze, że tak się dzieje.

- Masz czas, żeby bawić się w Gwiezdne Wojny? Bo całe życie te Gwiezdne oglądasz. Mało tego, dowodziłeś Legionem 501...

- Fakt jeszcze dwa lata temu dowodziłem. Są wybory i dowódcą został ktoś inny.

- Objaśnij proszę, co to jest ten Legion 501, bo zakładam, że niekoniecznie jest to wiedza powszechna.

- Legion 501 to organizacja międzynarodowa zrzeszająca fanów Gwiezdných Wojen, którzy mają kostiumy tej Ciemnej Strony Mocy. Kostiumy takie, jak w filmach Gwiezdnej Sagi, dodam. Trzeba mieć skończone 18 lat i replikę kostiumu, bardzo dokładną.

- Czyli Rebelia, taki Han Solo czy Księżniczka Leia nie może być w Legionie 501?

- Nie, oni mają swoją organizację. My się z Rebelią nie zadajemy (śmiech).

- To dlatego, na znak przywiązania do Legionu na swoim jubileuszowym monodramie, jaki grasz w teatrze, na scenę wchodzisz z maską Lorda Wadera?

- No oczywiście. I to jest właśnie bardzo wierna replika Lorda Wadera z „Imperium kontratakuje”.

- Swego czasu zainfekowałeś właśnie „Gwiezdnymi Wojnami”. Oglądaliście razem kolejne filmy, robiliście ciekawe spotkania. Jak to teraz jest? Są podobni fani?

- Tamta młodzież się rozjechała po Polsce i nie tylko. Oczywiście oni cały czas siedzą w tych klimatach. Między innymi mój syn Michał też brał w tym udział, a dziś pracuje w dużej firmie komputerowej w Gdańsku, ale klimat nadal czuje. Naturalnie jest garstka fanów w Gorzowie, którzy mają kostiumy, z którymi gdzieś tam się spotykamy na różnych konwentach, ale rzeczywiście nie robimy tego w Gorzowie. Ale powiem, że chętnie bym tu coś jeszcze zrobił. Ale nie ukrywam, że musiałbym mieć dużą pomoc w organizacji tego, bo to jednak duże przedsięwzięcie jest. Wówczas byli ludzie i dlatego udało się zrobić dwa duże konwenty. Przypomnę, że na Dagobah 2007, czyli na nasz tu w Gorzowie konwent po raz pierwszy do Polski przyjechali aktorzy z Gwiezdnej Sagi. Jakby się znów znalazł taki potencjał, tacy ludzie, to czemu nie? Przecież Gwiezdne Wojny to znakomita mar-

ka. I jest do przejęcia znów. Inna rzecz, że w Gorzowie są ludzie, którzy twierdzą, iż Gwiezdne Wojny nie mają nic wspólnego z kulturą. I potem, po tych słowach konwenty przeniosły się do Torunia i Bydgoszczy.

- To może teraz o twoich innych wcieleniach, bo z równą lubością wcielałeś się w Jacka Sparrowa z „Piratów z Karaibów” czy w Indianę Jonesa z „Poszukiwaczy zaginionej arki”.

- Ja zwyczajnie lubię takie filmy. Uwielbiam je po prostu. I dlatego z dużą przyjemnością wcielam się w te postaci. To jest niezła zabawa. Wiesz, Jack Sparrow to jest taka trochę przeze mnie podrabiana postać, natomiast w przypadku Indiany Jonesa to też już jest replika kostiumu - łącznie z koszulą, z tą jego torebką, która okazuje się być torbą na maskę przeciwigazową z czasów II wojny światowej, do tego odpowiednie buty, no i oczywiście kapelusz fedora. To jest wszystko do zebrania, a ile daje radości (śmiech).

- Jak twoja żona znosi te ciągle wcielanie się w różne postaci?

- Ma kostium Scouta z „Powrotu Jedi” i kostium Tuskenki. Jakoś daje radę (śmiech).

- Nie dość, że robisz sporo w samym mieście, to

jeszcze też działasz dookoła. Jak ty znajdujesz na to czas?

- Może mam go za dużo? Nie, to żart. Zwyczajnie lubię różne wyzwania. Jeśli jest jakaś okazja zrobienia czegoś nowego, fajnego, to ja ją podejmuję. Mnie to sprawia przyjemność.

- Jak ci się mieszka w Gorzowie?

- Dobrze mi się tu mieszka. Wiesz, jest rzeka, można sobie posiedzieć. Dopóki były knajpki czynne na bulwarze, to lubiłem sobie tam zająć, zjeść śniadanie, wypić kawę, przeczytać gazetę. Mam nadzieję, że po remoncie znów będzie taka możliwość. Mieszkam w centrum, więc mam wszędzie blisko. Jak to się pospolicie mówi, z kaptcia wszędzie dojdę. A jak tu w końcu się te remonty skończą, to już będzie super. Co prawda ten planowany i powstający deptak budzi moje ambiwalentne uczucia. To może być fajna rzecz pod warunkiem, że powstanie cała infrastruktura związana z deptakiem właśnie. I powiem, że czuję, iż to może być fajne. Ale proszę, nie każ mi tłumaczyć, bo za bardzo nie umiem. Po prostu wiem, że tak będzie. Tu mieszka sporo starszych ludzi i dla nich to będzie coś niezwykłego. Takie miejsce, gdzie będą sobie mogli przysiąść na ławce. Inna rzecz, że my cały czas zapominamy o tych ludziach. Co prawda jest kwestia dojazdu, bo sam na razie nie bardzo wiem, jak będę dojeżdżał w okolice domu. Ale jak teraz jest to tak rozkopane, to też myślałem, że nie dam rady. A jednak stało się inaczej. Wyobraź sobie, że mieszkańcy centrum świetnie sobie radzą z tymi rozkopami. Kto narzeka? Ano ci, co z rzadka jeżdżą do centrum.

- Jednym słowem, da się tu żyć?

- Oczywiście. Tylko brakuje tu świeżej krwi. A to jest związane niestety z uczelniami wyższymi. W takiej Zielonej Górze mają ten swój uniwersytet, tam ludzie jadą na studia i żyją życiem miasta. U nas niestety - mamy studentów tygodniowych, którzy na weekendy zjeżdżają do domów i nie uczestniczą w żadnym życiu kulturalnym. Jak to się zmienia, to i miasto na tym zyska.

- Dziękuję bardzo.

Teatr to pasja, podróż jeszcze bardziej

Jakby zliczyć wszystkie podróże Bartosza Bandury, to już tak ze cztery i pół raza Ziemię dookoła obleciał.

A jak dodać do tego aktorstwo i kilka innych pasji to okaże się, że jego doba powinna liczyć 48 godzin.

- Aktorem zostałem trochę z przypadku - mówi Bartosz Bandura, aktor Teatru Osterwy znany gorzowskim teatrom z tego, że jak już się na scenie pojawia, to „kradnie” ją dla siebie. U Osterwy gra i robi ruch sceniczny. Zresztą za opracowanie ruchu scenicznego do Szekspirowskiego „Hamleta” w reżyserii Błażeja Peszka został w ubiegłym roku wyróżniony w bardzo prestiżowym Konkursie o Złotego Yoricka w Gdańsku.

Jest z Drezdenka, miasta księdza Jerzego Hajdugi, z którym jest zresztą zaprzyjaźniony i który mu dawał ślub z ukochaną Paulą. To w tym mieście od lat festiwale muzyki organowej urządza Wiesław Pietruszak, który ściga tam największe sławy klasyki. To w tym mieście mieszkał ciekawy astronom Karl Ludwig Hencke. Być może taki, a nie inny klimat sprawił, że Bartosz Bandura ostatecznie został aktorem.

- Nie bardzo miałem pomysłu na to, co robić po maturze. Byłem finalistą konkursu recytatorskiego i trochę z namowy mojej polonistki zdecydowałem, że dobra, pójdę do szkoły aktorskiej - opowiada. Wybór zdawał się prosty, jak już do szkoły aktorskiej, to niech będzie krakowska Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna. Bo miasto, bo tradycja, bo bohema.

No i właśnie na uczelni spotkał się z rodziną Peszków. - Błażej Peszek był moim profesorem. Na II roku robiliśmy „Fedrę” Jeana Racine’a w jego reżyserii. Ja byłem asystentem. Tak się ta znajomość zaczęła - mówi. Potem, na III roku spotkał Jana Peszka, wielkiego polskiego aktora. - Poznałem też Marysię Peszek, teraz jestem zaprzyjaźniony z całą rodziną - opowiada.

Owo zaprzyjaźnienie polegało też i na tym, że kilka lat temu do Osterwy trafił Błażej Peszek jako reżyser i trochę to się odbyło za sprawą Bartka. A jak w zeszłym roku w Teatrze Polskim w Poznaniu Jan Peszek zagrał Fryderyka



Fot. Archiwum prywatne Bartosza Bandury

B. Bandura: Zasada jest prosta - lecę tam, gdzie są tanie loty z bagażem podręcznym

II Wielkiego w „Wielkim Fryderyku” Adolfa Nowaczynskiego, to Bartek pojechał na jedno z premierowych przedstawień.

Na pytanie, jakie drogi zaprowadziły go do Osterwy, odpowiada, że trochę za sprawą Jana Peszka się to odbyło, bo go nieco zareklamował. - Poza tym pamiętałem Osterwę z lat szkolnych. No i jeszcze rzecz niebagatelna. Gorzów leży blisko Berlina, a tam wiadomo, tygiel kultury. Mnóstwo

teatrów, scen, wiele się dzieje - mówi. Istotne jest także i to, że wówczas w Berlinie pracowała także ukochana Bartka Paula. Chciał być blisko niej. Po kilku latach Paula wróciła do Polski i wybrała Gorzów.

Bartosz Bandura ma tak, że jak wchodzi na scenę, to skupia na sobie uwagę. Tak było od początku jego związków ze sceną. Jednak do najlepszych przykładów możliwości aktorskich należy drugoplanowa rola służącego w „Kolacji na cztery ręce” Paula Barza w reżyserii Jana Tomaszewicza. To opowieść o spotkaniu wielkich muzyków Jana Sebastiana Bacha i Georga Friedricha Haendla, którego nigdy de facto nie było. Na scenie Michał Anioł - Bach i Krzysztof Tuchalski - Haendel. A wystarczyło, że pojawił się Bartosz Bandura, cała uwaga skupiała się na nim. - Bywa to zabawne - komentuje aktor. Podobnie zresztą jest i w innych sztukach.

- Czasami myślę, że pasja podróżowania jest chyba ge-

neralnie moją najważniejszą w życiu - mówi Bartek. Od kilku lat ma zamontowaną aplikację zliczającą przełatanie kilometrów i wyszło mu ostatnio, że ponad czterokrotnie okrążył Ziemię po linii równika. Ale jak się przyjrzeć mapie jego podróży, to trudno się dziwić. W swoich podróżach zawsze gdzieś tam pojawia się także aktorstwo, bo albo to są wyjazdy studyjne, albo poznawcze, nigdy natomiast nie jest to leżenie na plaży.

- Dwa razy byłem w USA. I to były wyjazdy dzięki Instytutowi Muzyki i Tańca. Studiowałem na San Diego State University, ale zobaczyłem też Los Angeles i byłem w Nowym Jorku - opowiada.

Był także w Azji. - Byłem na Syberii i przyglądałem się szamanom. To dzięki projektowi Filipa Frątczaka, który realizował tam projekt „Grotowski - od szamanizmu do teatru”. To był egzotyczny wyjazd. Poznałem rzeczy dla mnie kompletnie nieznane. Byłem w Sajnach. Nie chciało mi się stamtąd wr-

cać - opowiada. Ale to nie był jedyny azjatycki wyjazd. Także dzięki programom z Instytutu Muzyki i Tańca był w Korei Południowej i Japonii. - Co prawda tam byłem tylko pięć dni, ale wrażenie czegoś niezwykłego pozostało mi do dziś - mówi. Opowiada, jak to w Kioto, duchowej stolicy Japonii, zdecydował się na wycieczkę z przewodnikiem, bo inaczej nic by nie zobaczył.

- Nie znaczy to, że tylko wybieram się w egzotyczne strony. Podróżuje także po Europie, i tu już sam. Zasada jest prosta - lecę tam, gdzie są tanie loty z bagażem podręcznym - mówi.

Wyjątkiem szczególnym w Europie jest Portugalia, kraj do którego Bartosz Bandura latał, lata i wszystko wskazuje, że będzie latał. Tam bowiem studiowała dziś żona, wówczas dziewczyna Paula. - Wiele razy tam byłem, za każdym razem ten kraj mnie zachwycał. Mało tego, dzień zaczynam od picia portugalskiej kawy - mówi Bartosz Bandura.

ROCH

reklama

SŁOWIANKA
Centrum Sportowo-Rehabilitacyjne

Sportowe Półkolonie dla dzieci

- Zajęcia na basenie sportowym i rekreacyjnym
- Elementy gry w tenisa
- Wycieczki, zabawy w plenerze
- Gry i zabawy Sportowe z nagrodami i wiele innych atrakcji

Bilety Bez Limitu Czasu na Baseny

- dla dzieci i dorosłych

Atrakcyjne ceny dla Grup Zorganizowanych

- min. 15 osób, każda 16-ta osoba wchodzi gratis

Nauka i Doskonalenie Pływania

- lekcje indywidualne

więcej na słowianka.pl

SPORTOWE LATO

Już we wrześniu
zapraszamy do
Szkoły Pływania Słowianki

NA SŁOWIANCE

Człowiek wielu zalet i niezwykłych pasji

Witold Karpyza - harcerz, pisarz, kronikarz Ziemi Wołkowyskiej, gawędziarz, nauczyciel, wychowawca.

Tak o nim mówią ci, co go pamiętają i wspominają. Gorzowscy harcerze, nauczyciele i wychowankowie.

- Był wspaniałym człowiekiem. Osobą o wielu pasjach, oddanym swoim ideałom - mówią gorzowscy instruktorzy Związku Harcerstwa Polskiego, jego wychowankowie i kontynuatorzy jego stylu życia i pracy.

Pochodził z Kresów

Witold Karpyza urodził się 28 sierpnia 1913 roku we wsi Zienowce, niedaleko Ciereszek, Krasnego Grodu, Węrejek. To dzisiejsze Kresy Wschodnie, Ziemia Wołkowyska, ziemie utracone po II wojnie światowej, kolebka i macierz druha Witka, jak przez lata Go nazywali. Skończył najpierw szkołę powszechną, potem trafił w 1930 roku do Seminarium Nauczycielskiego w Świsłoczy, a po jego likwidacji tej szkoły kończył edukację w seminarium w Grodnie. Skończył je w 1936 roku i otrzymał dyplom nauczyciela szkoły powszechnej. Zaraz po seminarium zaczął pracę w szkole im. Józefa Piłsudskiego w Rosi.

Od samego początku kultywował swoją wielką pasję, jakim był rysunek i malarstwo. Utrwalał głównie kresowe krajobrazy. Sztuki tej uczył się na trwającej trzy lata letniej szkole malarstwa, która działała w słynnym Liceum Krzemienieckim na Ukrainie (tam gdzie urodził się Juliusz Słowacki i po dziś jest jego muzeum). Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Rosi przez Sowieków Witold Karpyza nadal pracował, ale już w białoruskiej szkole w Rosi, a po okupacji

miasteczka w 1941 roku przez Niemców pracował jako księgowy w miejscowej mleczarni.

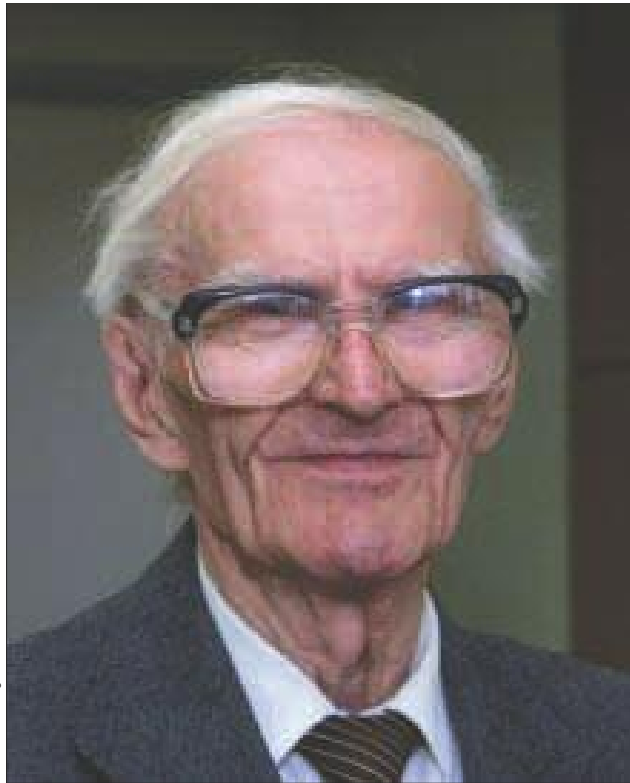
Żołnierz i harcerz

Od początku wojny działał w podziemnych strukturach wojskowych, w szeregach Armii Krajowej. Był komendantem Rosi. Skończył nawet Szkołę Podchorążych. Ludzie, którzy go pamiętali z tamtych czasów, podkreślali, że był bardzo odważnym żołnierzem i świetnym organizatorem. Pod koniec wojny, decyzją kierownictwa Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami i otrzymał wojskowy stopień podporucznika. Równocześnie też działał jako harcerz. Przeszedł wszystkie szczeble harcerskiej drabiny - od zwykłego skauta, aż do instruktorskich insygniów.

Po zakończeniu II wojny światowej jak wielu Polaków z Kresów musiał opuścić kraj rodzinny. Losy przywiodły go do Gorzowa Wielkopolskiego. I tu od pierwszych chwil wziął się energicznie do pracy - włączył się w ruch tworzący polską szkołę a także harcerstwo.

Najpierw uczył plastyki, a po ukończeniu matematyki na Uniwersytecie Pedagogicznym w Gdańsku uczył właśnie tego przedmiotu. I jak pamiętają go uczniowie - był znakomitym wykładowcą tego trudnego przedmiotu.

Poza pracą zawodową zajmował się aktywnie działalnością harcerską, był komendantem gorzowskiego Hufca ZHP w latach 1948-1949. Poza tym założył m.in. Oddział Polskiego Towarzystwa



Witold Karpyza był człowiekiem wielu zalet i niezwykłych pasji

stwa Turystycznego, był jego pierwszym prezesem, a także jednym z założycieli Gorzowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Po zmianach w 1956 r. został ponownie wybrany na funkcję komendanta hufca, ale odmówił przyjęcia poczwórnego komendanckiego srebrnego sznura. Jednak przez lata bardzo aktywnie wspomagał środowisko harcerskie, wspierał też harcerstwo na Kresach.

W roku 1973 po 37 latach pracy pedagogicznej udał się na emeryturę i przez długi okres czasu pracował w bibliotece pedagogicznej w Gorzowie. W ciągu całego życia Witold Karpyza ani na chwilę nie zapomniał o swych stronach ojczystych, o kraju Wołkowyskim.

Pisał całe życie

Jego wielką pasją, jedną z wielu, była historia Ziemi Wołkowyskiej. Badał dzieje, opierał się w wielu różnych źródłach rozsypanych w licznych archiwach Polski, Białorusi, Litwy, a także w pracach naukowych i kronikarskiej literaturze.

Zostawił po sobie 27 tomów rękopisów, które zawierają historię Wołkowyska i powiatu wołkowyskiego oraz około 300 grafik i akwarel, na których są przedstawione zabytki architektoniczne i historyczne Ziemi Wołkowyskiej i okolic. Oprócz wymienionych tomów monografii Witold Karpyza zostawił cztery tomy wspomnień, które przekazał bibliotece Ossolineum we Wrocławiu. Witold Karpyza

jest również autorem licznych prac historycznych, dotyczących Ziemi Gorzowskiej.

Witold Karpyza był człowiekiem bardzo zdyscyplinowanym, który z ogromną odpowiedzialnością podchodził do każdego zadania, którego się podejmował. Niesamowicie pracowity, nieustraszonego publicysta i naukowiec codziennie siadał do biurka, by zapisać chociażby jedną linijkę kroniki rodzimej Wołkowyszczyny. Żeby być bardziej wydajnym, w wieku 92 lat opanował obsługę komputera! Bo trzeba pamiętać, że jego przesłaniem było hasło - dzień bez zapisania choćby jednej linijki, dniem straconym.

Jego „Materiały do dziejów szkolnictwa i oświaty w północno-zachodniej części powiatu wołkowyskiego” wyszły w tomie naukowym „Studia Wratislaviensis” wydawnym przez Uniwersytet Wrocławski. Poszczególne wspomnienia z dzieciństwa ukazały się w latach 70-80. XX wieku w wileńskiej polskiej gazecie „Czerwony Sztandar”. Także drukiem ukazały się również jego artykuły o Rosi, Wołpie, Izabelinie i ich pomnikach historycznych w kwartalniku Białostockiego Towarzystwa Naukowego „Białostoczczyzna” oraz w miesięczniku „Goniec Kresowy”, drukowanym organie Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna. Warto tu dodać, że wiele z tych miejsc, jak katolickie kościoły, cerkwie prawosławne, dworki szlacheckie czy inne ważne zabytki, już nie istnieją i zachowały się tylko dzięki pasji druha Witolda. Jego teksty drukowały również „Głos znad Niemna” oraz „Magazyn Polski”.

Witold Karpyza był też dobrym duchem organizacji społecznej Stowarzyszenie Rodzin Ziemi Wołkowyskiej z centrum w Gdańsku, która w 1995 r. wydała album jego rysunków z krótkimi i niezwykle rzetelnymi notkami historycznymi pt. „Z teki rysunkowej Witolda Karpyzy - Zabytki Ziemi Wołkowyskiej”. Staraniem Przemysława Mikusińskiego z Łęborka zostały wydane tomy artykułów Witolda Karpyzy pt. „Ziemia Wołkowyska”.

Pisał także fantastyczne gawędy - opowiadania, jakich nie może zabraknąć na żadnej porządnej harcerskiej zbiórce czy też obrzędowym ognisku. Te miniaturki har-

cerskiego stylu życia, choć trochę straciły na aktualności, jeśli chodzi o realia życia, nadal są szalenie aktualne, jeśli chodzi o wymowę wychowawczą i ideową.

Raz skautem, całe życie skautem

To skautowskie zawołanie druha Witold realizował przez całe życie. Wierny ideałom lorda Roberta Baden-Powella uczył ich swoich następców i wychowanków. Nigdy nie założył własnej rodziny. Pytany o przyczyny, nie zdradzał źródła swego wyboru. Był aktywny prawie do końca. Przez wiele lat mieszkał przy ul. Sikorskiego, w 1992 r. przeżył wypadek samochodowy - potrafiło go auto i od tej pory był unieruchomiony. Do końca życia mieszkał w Domu Pomocy Społecznej. Opiekowali się nim między innymi harcmistrz Bogdan Zalewski i harcmistrz Sylwester Kuczyński.

Za swoją bardzo bogatą działalność zarówno niepodległościową, jak i harcerską oraz wychowawczą i wydawniczą odznaczony był Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Krzyżem Armii Krajowej, Złotym Krzyżem Zasługi dla Związku Harcerstwa Polskiego.

Odszedł na Wieczną Wartę 3 marca 2009 roku i pochowany jest w Kwaterze Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Gorzowie.

Pamiętam druha Witka, albo Wicia, bo tak był przez nas nazywany, jak przychodził do hufca, a potem do siedziby Gorzowskiej Komendy Chorągwi ZHP przy ul. niegdyś generała Karola Świerczewskiego, dziś kardynała Stefana Wyszyńskiego. Wysoki, mimo wieku charyzmatyczny, wyprostowany, wpadał na chwilę po jakieś materiały, które dla niego przysłał. Małomówny wobec tych, których nie znał, ale zawsze uprzedzająco grzeczny, miły i zainteresowany wobec tych, których znał. Właściwie nie było dla niego problemem, otwarty na świat i otaczających go ludzi. Wielki człowiek, wielkiego formatu, kompletnie nieskupiony na sobie, nakierowany na drugiego człowieka. Takim pamiętają go ci, którzy poznali trochę bliżej.

RENATA OCHWAT

reklama

FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Ludzi przez Wartę woził, ale i życie ratował

Pawła Zacharka znali wszyscy, którzy chcieli się przepłynąć na drugi brzeg Warty.



Fot. Z archiwum Kurta Mazura



Fot. Z archiwum Kurta Mazura

P. Zacharek pływał przez Wartę, wożąc gorzowian w obie strony

Do jego łódki latach 50. i 60. w niedzielne, żużlowe mecze ustawiały się kolejki kibiców

To do jego łódki latach 50. i 60. w niedzielne, żużlowe mecze ustawiały się kolejki kibiców.

- To był taki miły pan, życzliwy i niekłopotliwy dla nikogo - opowiada pani Elżbieta, która jako dziecko mieszkała tuż obok znanego warciańskiego przewoźnika przy ul. Gwiazdziej.

To były wyciekane przeprawy

- Cały tydzień czekało się na tę wycieczkę. Bo żużel to jedno, ale przeprawa przez Wartę łódką pana Zacharka, to było coś niezwykłego - opowiada Jerzy Nowak, który całe życie mieszka na prawym brzegu Warty i na lewy, na stadion przez kilka lat przepływał się właśnie łódką Pawła Zacharka. - No i to była dodatkowa nagroda za dobre sprawowanie. Bo jak było inaczej, to szło się pieszo przez główny most - wspomina.

Gorzowianie, dziś już ci trochę starsi wspominają, że kilka razy przewoźnik to i ludzkie życie uratował, bo jak nie raz i nie dwa ktoś dostał się pod lód na zamrożniętej rzece, to właśnie Paweł Zacharek był tym, który na pomoc spieszył.

Przez Landsberg też pływał

Przewoźnik urodził się 14 grudnia 1916 roku na rodzin-

ne barce w Bydgoszczy, podobnie jak i jego brat Bruno. Tyle, że Bruno urodził się również na barce, ale w Berlinie.

Naturalną drogą rzeczny był, że Paweł zostanie wodniakiem. I przez II wojnę światową z polskiej Bydgoszczy do Berlina pływał właśnie przez Landsberg wożąc zboże lub inne towary. Taka komunikacja była wówczas możliwa dzięki stworzeniu w drugiej połowie XVIII wieku drogi wodnej łączącej przez system kanałów Berlin z Bydgoszczą i dalej z Gdańskiem.

Po wybuchu II wojny światowej przewoźnik trafił do niemieckiej niewoli. Ale polegała ona na tym, że nadal pracował na barkach.

Firma w Gorzowie

Do Gorzowa Paweł przyjechał w końcu 1944 roku. Namówił go do tego brat Bruno. Warunki do mieszkania dla wodniaków były dobre, bo Warta jeszcze była drożym kanałem żeglownym. Istniała więc duża możliwość znalezienia pracy.

Jednak los chciał inaczej. Późnym wieczorem 30 stycznia 1945 roku wycofujący się z Landsbergu wysadzili w powietrze most kolejowy. Było to bardzo do-
godne przejście na lewy

brzeg rzeki także i dla pieszych, bo znacznie skracало drogę, zwłaszcza tym pracującym w zakładach tam ulokowanych.

No i krótko po zakończeniu działań wojennych Paweł Zacharek uruchomił swoją firmę przewozową. Miał nawet na tę okoliczność pieczęć: „Przewóz Łodzią, Paweł Zacharek, Gorzów, ul. Fabryczna”.

No i tak pływał przez Wartę, wożąc gorzowian w obie strony. Interes działał do 1965 roku, kiedy z pompą otwarto nowy most kolejowy z kładką dla pieszych. W tym momencie działalność firmy przewozowej Pawła Zacharka straciła bowiem rację bytu.

Kapitan w żegludze bydgoskiej

Choć firmy już nie było, to jednak doświadczenie zawodowe wypracowane przez lata przedwojenne i już powojenne zapracowało. Paweł Zacharek zaczął pracować w gorzowskim oddziale Żegludgi Bydgoskiej. To właśnie w tej firmie, już jako kapitan żegludgi śródlądowej pływał dużą barką o wyporności około 430 ton. Wodne szlaki wiodły go na Zachód, do Niemiec, Holandii, Belgii, Luksemburga. Zacharek na zimę 1981-82 został na Zachodzie. Wte-



Fot. Archiwum

Rzeźba Pawła Zacharka, siedzącego w łódce Ksenia pojawiła się 16 lipca 2008 roku

dy też w Bydgoszczy ktoś w kadrach przyjrzał się dokładnie jego papierom i stwierdził, że przekroczył wiek emerytalny. A Paweł Zacharek zawsze mówił, że musi jeszcze pływać, bo nie ma wypracowanych lat pracy. Tej zimy jednak w żegludze nikt nie chciał słuchać wyjaśnień kapitana i tak nieodwołalnie przeszedł na emeryturę. Do końca życia, czyli do 6 marca 1991 r. mieszkał w Gorzowie i tu zmarł pokonany przez ciężką chorobę. Jest pochowany na

gorzowskim cmentarzu przy ul. Żwirowej.

Pomnik na żelaznym szlaku

Kapitan Paweł Zacharek był na tyle barwną i nietuzinkową postacią, że znalazł się w kręgu zainteresowania mecenasa Jerzego Synowca i Arkadiusza Grzechocińskiego, znanych gorzowian, którzy upamiętniają kolorowe gorzowskie osobowości, właśnie stawiając im metalowe rzeźby.

Postać Pawła Zacharka, siedzącego w łódce Ksenia

pojawiła się 16 lipca 2008 roku. Wówczas to odbyło się odsłonięcie jego pomnika. Postać waży 130 kg, siedzi tyłem do Warty na Bulwarze Zachodnim, mniej więcej tam, gdzie do 1965 roku istniała przystań przewoźnika. Autorką rzeźby jest Zofia Bilińska, znana gorzowska rzeźbiarka.

A postać jest kochana przez gorzowskie dzieci, które ciągną rodziców na spacer do pana w łódce, podobnie jak do pana na motorze czy do pana z laską.

RENAT OCHWAT

Gra w szachy daje korzyść każdemu graczowi

Z Andrzejem Modzelanem, trenerem szachistów Stilonu Gorzów i nauczycielem w SP nr 13, rozmawia Robert Borowy

- Zaczniemy od brązowego medalu mistrzostw Europy wywalzonego przez Kacpra Pioruna. Na ile jest to wartościowy sukces w szachach?

- Zacznę od... mistrzostw świata. Pojedynek o ten tytuł elektryzuje cały szachowy świat. Obecny mistrzem jest Norweg Magnus Carlsen, który pierwszy tytuł zdobył w wieku niespełna 23 lat, a było to w 2013 roku. Od tamtej pory trzykrotnie już obronił ten laur. Dalej, mamy turnieje Grand Prix dla pretendentów do walki o mistrzostwo świata oraz olimpiady szachowe w formule drużynowej, w których ostatnio zagrało 186 reprezentacji. U kobiet zaś 140. Jak pamiętamy, Polacy byli o włos od zdobycia złotego medalu, skończyło się na czwartej pozycji. I to są imprezy najwyższej rangi, za nimi plasują się mistrzostwa Europy, w których w marcowej edycji nie wystąpiło jedynie kilku najlepszych szachistów świata z europejskich krajów. Niemniej zagrała cała rzesza arcymistrzów i poziom tych rozgrywek był bardzo wysoki. Kacper został rozstawiony z 37 numerem startowym, a do końca walczył o złoty medal. To trzecie miejsce, które ostatecznie zajął to wielki wyczyn i ogromny sukces gorzowskich szachów.

- Kolejny sukces odniesiony w ostatnich tygodniach, to mistrzostwo Polski Kamila Draguna oraz wicemistrzostwo Kacpra Pioruna. Czy kiedykolwiek mieliśmy taki podwójny sukces?

- Nie przypominam sobie. Ktoś mógł zwrócić uwagę, że w tegorocznym finale zabrakło dwóch świetnych polskich szachistów - Radosława Wojtaszka i Jana Krzysztofa Dudy - ale w mojej ocenie nie umniejsza to sukcesu naszych zawodników. Historia jest historią i na zawsze zostanie zapisane, że dwóch naszych graczy zajęło dwa pierwsze miejsca. Szczególnie cieszy mnie złoto Kamila, bo to taki z krwi i kości nasz wychowanek. Tak jak żużel ciągnie Bartek Zmarlik, tak Kamil jest ważną częścią naszej sekcji. Do klubu trafił jako 6-latek, a pierwszych ruchów na planszy nauczył go jeszcze dziadek. Podobnie jest z Kacprem, który pochodzi co prawda z Łowicza, ale z nami jest związany tak naprawdę od 11-12 roku życia, a dzisiaj ma 28 lat. Podkreślam to, bo wszędzie, również w szachach są zawod-



A. Modzelan: Szachy nie są dyscypliną sportu, którą trenuje się po to, żeby zostać mistrzem

nicy, którzy grają w klubach za konkretne wynagrodzenie. Dla nich nie jest do końca istotne dla jakich barw w danym sezonie grają. W żużlu, skoro przywołuję tę dyscyplinę, takim ostatnio zawodnikiem stał się chyba Martin Vaculik. Gdzie mu więcej zapłacą tam idzie. Rozumiem to, bo wykonuje on swoją pracę. To nic złego, jest po prostu człowiekiem do wynajęcia. Mnie jednak zawsze najbardziej cieszą sukcesy tych, co się u nas wychowali.

- Ostatnie lata to nieprzerwane pasmo sukcesów szachistów Stilonu. Trudno jest zliczyć wszystkie medale, ale chyba już tylko starsi kibice pamiętają, że sport ten w Gorzowie ma bardzo długie tradycje.

- One sięgają lat sześćdziesiątych, a i zapewne historycy odkryliby, że w szachy grano u nas zaraz po wojnie. W latach siedemdziesiątych do Gorzowa przybył olimpijczyk, mistrz Polski Józef Gromek. Był krótko, ale swoją obecnością dał sygnał, że warto zacząć u nas rozwijać królewską grę. Intensywny rozwój sekcji nastąpił w latach osiemdziesiątych, głównie za sprawą przybyłego z Krakowa Kazimierza Steczkowskiego. Spod jego ręki zaczęli wypływać naprawdę utalentowani gracze. To wtedy zaczęliśmy odnosić pierwsze sukcesy w kraju. W kategoriach juniorów pojawiły się pierwsze medale, choćby Izabeli Łaszewskiej czy Beaty Ziętek. Również ja uczyłem się tych lepszych szachów od trenera Steczkowskiego. Ponadto na miejscu mieliśmy naprawdę ikony w postaci Tadeusza Łubieńskiego czy Romana Sokołowskiego. Bardzo

ważne jednak było zbudowanie fundamentów i to nastąpiło w tym właśnie okresie.

- Starsi kibice pamiętają także, iż w krótkim czasie Stilon sięgnął po sześć tytułów drużynowego mistrza Polski. To było wtedy bardzo duże wydarzenie, choć nie przez wszystkich doceniane.

- Takie są szachy. Nie zawsze gromadzą na trybunach aktywnych kibiców. Pierwszy tytuł wywalczyliśmy w 1991 roku i to była konsekwencja pracy włożonej także we wspomnianych latach osiemdziesiątych. Dodam, że potem przyszły również duże sukcesy w juniorach, a ich bilans to m.in. cztery drużynowe mistrzostwa Polski zdobyte już w XXI wieku. Ostatnio zaś mieliśmy srebrny i brązowy medal w lidze seniorów, co również uważam za bardzo duże osiągnięcie. Jeżeli podsumujemy te nasze sukcesy, to są one odnoszone na przestrzeni lekko licząc - 40 lat. To pokazuje, że praca, jaką wkładamy ma sens. A to przecież nie koniec. Już powoli myślimy o sierpniowych drużynowych mistrzostwach kraju w Katowicach, gdzie będziemy chcieli podtrzymać medalową passę.

- Gdzie tkwi źródło tych wszystkich sukcesów?

- W ludziach. Zawsze o wszystkim decydują ludzie. Najpierw byli ci, którzy te szachy popularyzowali, potem pojawił się Konrad Tołkacz, który pomógł całemu środowisku wynieść gorzowskie szachy na sportowe szczyty. Cały czas zresztą przygląda się on naszym działaniom, co prawda już z nieco innej perspektywy, ale zawsze jego rady są

dla nas ważne. To on swego czasu potrafił dobrać odpowiednie grono ludzi, z którymi zbudował potęgę gorzowskich szachów. To za jego namową przyjechał do nas i pozostał Jan Przewoźnik, to on ściągnął Michała Krasenkowa, był Aleksander Czerwoński, Jan Pisuliński, pojawiła się Barbara Kaczorowska i tak powoli rozpoczął budować świetny zespół, ale przede wszystkim grupę serdecznych przyjaciół, którzy lubili ze sobą przebywać, nie tylko przy planszach. Z czasem zaczęła następować rotacja, co jest w sporcie naturalne, ale klimat pozostał. I chyba wciąż się unosi z korzyścią dla szachów w ogóle, gdyż staramy się podtrzymywać sztafetę pokoleń.

- Na ile decyzja, żeby w Szkole Podstawowej nr 13 wprowadzić lekcję szachów spowodowała, że sport ten w Gorzowie stale znajduje się na wysokim poziomie?

- Fundamentalna to była decyzja, a świadczy o tym fakt, że od tamtej pory minęły 23 lata. Przy czym ja już wcześniej prowadziłem zajęcia z najmłodszymi. Początek miał miejsce pod koniec lat osiemdziesiątych. Nie byłem wybitnym zawodnikiem i kiedy skończyłem wiek juniora, a bardzo chciałem pozostać przy tym sporcie, musiałem znaleźć inne dla siebie miejsce. Pewnego razu pojechałem z trenerem Lechem Jakubowskim i z naszą juniorską drużyną na mistrzostwa Polski. Po powrocie otrzymałem propozycję pracy jako trener i pierwsze zajęcia z młodzieżą prowadziłem w Młodzieżowym Domu Kultury przy ul. Teatralnej. Potem szkoliliłem młodych zawodników ze SP nr 13, ale to było

jeszcze przy sekcji szachowej Stilonu. Dyrektorem był Tadeusz Wierzbicki, znany trener i miłośnik koszykówki. Klimat był więc bardzo dobry, ale pierwszym, który wprowadził szachy do szkoły był Ryszard Miąsko, nauczyciel fizyki. Czynił to w ramach zajęć pozalekcyjnych. Kiedy jednak zrezygnował, zakiełkowała myśl, żeby ja to wszystko przejął i tak ruszyliśmy z pomysłem jednej lekcji w tygodniu dla najmłodszych uczniów.

- Co się zmieniło przez te 23 lata?

- Nie tak wiele. Nadal wszystkie klasy pierwsze mają po jednej lekcji tygodniowo szachów, a potem w klasach drugich i trzecich na zajęcia chodzą najbardziej predysponowani do tego sportu uczniowie. Nie chcemy bowiem zmuszać do gry tych, którym szachy nie przypadły do gustu. Jednocześnie zwiększamy natężenie czasowe w klasach starszych. Główną jednak zmianą jest fakt, że zajęcia szachowe prowadzę teraz w wymiarze połowy etatu. Przez blisko 20 lat pracowałem jednak w pełnym wymiarze godzinowym.

- W 2012 roku europejski parlament zalecił uchwałę wprowadzenie szachów do szkół. Jak to wygląda w przypadku gorzowskich placówek?

- Zalecenie to nie obowiązek, jak wiadomo. W Polskim Związku Szachowym powstał program „Edukacja przez szachy w szkole”, na bazie której należy przeszkolić nauczycieli w 72-godzinnych kursach. Oczywiście rzecz dotyczy bardzo małych dzieci, a więc nauczycielom potrzebna jest podstawowa wiedza, żeby mogli ją dalej przekazywać. W województwie lubuskim tą tematyką mam akurat przyjemność się zajmować i to czynię. Na razie zdołaliśmy przeszkolić ponad 200 nauczycieli. Każda szkoła może wprowadzić jedną godzinę lekcyjną, którą może sfinansować z puli przeznaczonej na lekcje wychowania fizycznego lub z puli dyrektorskiej. Obecnie takie zajęcia prowadzi ponad 90 szkół w naszym województwie. Niestety, ale w Gorzowie nie wygląda to najlepiej. Jest zaledwie kilka szkół, nad czym ubolewam.

- Czy dzieci lubią szachy?

- Odpowiem przewrotnie. Lubią, pomimo, że są dla nich dobre. Jak wiemy, dzieci na ogół nie lubią wszystkiego co jest dobre. Nie lubią zdrowo jeść, ciepło się ubierać zimą czy codziennie się

dokładnie myć. Natomiast zawsze należy pamiętać, że szachy nie są dyscypliną sportu, którą trenuje się po to, żeby zostać mistrzem. Mistrzami zostaną nieliczni, a gra w szachy daje korzyść każdemu. Bez względu na prezentowany poziom. Szachy pozwalają zwiększyć percepcję, logikę, postrzeganie.

- Co jest w szachach, na poziomie podstawowym, najbardziej ekscytującego dla dzieci?

- Każde dziecko swoją ekspresję może wyrazić natychmiast poprzez lepsze lub gorsze posunięcia bierkami. Jest to ważne, bo dzieci nie lubią czekać. Ich mecze są szybkie, nie poświęcają wiele czasu na analizę, bo na poziomie podstawowym liczy się radość z samej gry. Innym plusem jest radość z kreowania, tworzenia czegoś nowego. Nie zawsze te ruchy są prawidłowe, ale to nie ma większego znaczenia. I jeszcze jedna istotna rzecz. W szachach nie ma barier. Tutaj razem mogą grać osoby pełnosprawne z niepełnosprawnymi. Tu może grać kilkulatek z osobą będącą już na emeryturze i każdy ma równe szanse. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby kobiety rywalizowały z mężczyznami. Oczywiście na najwyższym poziomie mamy już podziały wiekowe czy ze względu na płeć, ale tu mówimy już o imprezach mistrzowskich. Nie przez przypadek mottem Międzynarodowej Federacji Szachowej jest powiedzenie „Gens una sumus”, czyli „Jesteśmy jedną rodziną”.

- Jak wiadomo, komputery przed laty odciągnęły młodzież od uprawiania sportu w sensie fizycznym. W przypadku szachów mamy do czynienia z inną formą sportu i na ile w tym przypadku świat komputerów pomaga w rozwoju?

- Pomaga, to jest wielki skarb. Mnóstwo rzeczy odbywa się w sieci, ale największą zdobyczą jest możliwość grania online z ludźmi z całego świata. Każdy z nas może pograć sobie za pomocą sieci z kimś znajomym będącym akurat na drugiej półkuli. Druga korzyść to możliwość oglądania za pomocą relacji największych rozgrywek szachowych w świecie. Nawet jak brakuje przekazu wideo, to jest prowadzona bieżąca analiza rozgrywanych partii wraz z komentarzami specjalistów. Swoją drogą, szachy powoli przebijają się też do stacji telewizyjnych, przykładowo Eurosportu.

- Dziękuję za rozmowę.

Wszyscy twierdzili, że brakuje nam szczęścia

Rozmowa z Krzysztofem Olechnowiczem, prezesem klubu Stilon Prosupport

- Jakie według pana były główne przyczyny spadku Stilonu do czwartej ligi?

- Jest to suma wielu czynników. Uwzględniając, w jakim stanie rozkładu pod względem organizacyjnym był klub, jak niskie było morale zawodników na starcie rozgrywek, to cieszyliśmy się tym, że w ogóle wystartowaliśmy do rozgrywek. Skład osobowy na starcie rozgrywek nie gwarantował nam również odpowiedniej jakości.

- Przedłużenie kontraktu z trenerem Michniewiczem oznacza, że jesteście jako zarząd zadowoleni z jego pracy?

- Przedłużyliśmy kontrakt z trenerem, gdyż widzieliśmy, jaką pracę wykonał i jak starannie podchodził do swoich obowiązków oraz jak pracują zawodnicy. Niestety zabrakło w trakcie sezonu tej jakości i determinacji i jesteśmy niestety tu, gdzie jesteśmy. Mamy jednak zaufanie do trenera i wierzymy, że jest to właściwa osoba na stanowisku trenera pierwszego zespołu. Trener cały czas podkreśla, że ma w Stilonie misję do wykonania.

- Po pierwszej rundzie Stilon miał zaledwie 11 punktów, a w drugiej rundzie zdobył ich tylko 3 więcej. Mimo tego, że po zakończeniu rundy jesiennej zarząd postarał się o kilka wzmocnień, a trener miał cały okres w przerwie zimowej, aby przygotować zespół do rundy wiosennej. Jak pan się odniesie do tego?

- Uważamy, że w rundzie wiosennej zespół był mocniejszy i przeszedł cały cykl przygotowawczy. Po euforii w trzech pierwszych kolejkach, potem zabrakło energii jak widać. Trzeba sobie także powiedzieć, że w czwartym meczu w Radzionkowie mieliśmy mnóstwo sytuacji, a przeciwnik tylko dwie i mecz zakończył się naszą porażką. Zabrakło nam zwyczajnie tego piłkarskiego szczęścia. Podobnie było w ważnym meczu w Dzierżonowie, gdzie realizując nakreśloną przez trenera taktykę, prowadziliśmy po pierwszej połowie, by przegrać cały mecz 1: 4, tam zadziałał efekt nowej miotły, gdyż Lechię objął przed meczem z nami nowy trener i rywal zagrał na pewnej swobodzie. My, jako zarząd przez cały sezon nie dosta-



K. Olechnowicz: Mamy swoich wiernych kibiców, którzy będą nas dopingować

waliśmy żadnych sygnałów, że coś złego się dzieje od trenera czy rady drużyny. Wszyscy twierdzili, że brakuje nam po prostu szczęścia.

- W ostatnich latach prezesa w Stilonie zmieniali się bardzo często, a w klubie panował ogromny bałagan organizacyjny. Czy atmosfera wokół Stilonu stała się przejrzysta i klub jest wiarygodny na zewnątrz?

- Bardzo trudno nam się rozmawiało z niektórymi sponsorami, którzy zostali, delikatnie mówiąc, wprowadzeni w błąd, nie dotrzymali wobec nich ustaleń. Mamy jednak przyjaciół klubu, którzy dali sobie czas na obserwację tego, co się dzieje i miejmy nadzieję, że zostaną dalej z nami. Z tego miejsca dziękuję wszystkim, połączając od naszego sponsora tytularnego agencji Prosupport, poprzez wszystkich przyjaciół, sponsorów i kibiców, którzy byli z nami w tych trudnych momentach. Podziękowania kierujemy również do władz miasta. Przed sezonem spotkałem się z panem prezydentem, który był oburzony sytuacją w klubie, a już zupełnie niepotrzebne były ataki mojego poprzednika na urząd miasta. Wszędzie zaczynaliśmy z kredytem zaufania, wszędzie mówiono nam wtedy, że nasze działania będą obserwowane. Obecnie widzimy po naszych umowach sponsorskich, że portfolio tych naszych przyjaciół klubu jest większe niż naszych poprzedników i cieszymy się z tego. Za pomoc dziękuję także pani Marszałek Elżbie-

cie Polak i zarządowi województwa oraz radnym sejmiku.

- Poczyny organizacyjne zarządu uwarunkowane były również sporymi długami odziedziczonymi po poprzednikach. Jak w tej chwili wygląda kondycja finansowa klubu?

- Oczywiście mamy nadal swoje zobowiązania i to warunkuje naszą pracę. Realizujemy jednak spłaty wszelkich zobowiązań finansowych, jesteśmy umówieni z wierzycielami na spłatę zaległości w określonym czasie. Krok po kroku likwidujemy zadłużenie, które zastaliśmy na początku naszej pracy. Sytuacja w klubie od momentu, kiedy stoimy na jego czele się poprawiła, pod kątem wynagrodzeń oraz komfortu pracy, choć przyznaję czasem jest trudno. Nie chcę wystawiać sobie cenzurek i o to należałoby zapytać trenerów, urzędników czy naszych przyjaciół. Ważne, że mimo spadku nie opuszcza nas sponsor tytularny. Musimy sobie także powiedzieć, że wielu przyjaciół klubu to są przyjaciele poszczególnych członków zarządu. Skoro nam pomagają, to nam się wydaje, że jesteśmy dla nich wiarygodni. Podkreślam słowo przyjaciele klubu, gdyż na tym poziomie trudno kogoś nazwać sponsorem. To są mecenas, pasjonaci, którzy dobrze życzą klubowi i chcą, aby wreszcie ten klub i piłka nożna w Gorzowie stanęła na nogi stabilnie i mogła się rozwijać. Przy okazji dziękuję również za pomoc w tych działaniach członkom

zarządu - Mariuszowi Słomińskiemu oraz Przemysławowi Wenerskiemu, a także członkom komisji rewizyjnej w osobach pana Cegielskiego, Synowca i Goral, z którymi świetnie się pracuje. Dziękuję wszystkim i każdemu z osobna. Szczególne podziękowania kieruję w stronę naszej pani Alicji Snowydy, za nieocenioną pomoc w sprawach biurowych.

- Na zmianę polityki miasta wobec klubów piłkarskich w Gorzowie, zwłaszcza po spadku, nie ma, co raczej liczyć. Rozumiem, że plan zastępczy na dalsze funkcjonowanie Stilonu to tworzenie większej grupy, jak pan to nazwał, przyjaciół klubu?

- Cieszymy się, że mamy dużą stabilizację w postaci sponsora tytularnego agencji Prosupport oraz kilku poważnych firm. Miejmy także świadomość, że przyjaciel czy sponsor nie postawi takich pieniędzy jak na żużel, gdyż choćby komfort oglądania spotkań sportowych na naszym stadionie, nie jest taki jak na ulicy Śląskiej. Szkoda, albowiem gdybyśmy mogli na takim obiekcie rozgrywać swoje mecze, to pewnie moglibyśmy również zapełnić widownię w tysiącach i mieć też przyjaciół oraz sponsorów, którzy w komfortowych warunkach obejrzeliby widowisko sportowe.

- Czyli powraca odwieczny problem braku w Gorzowie odpowiedniej infrastruktury sportowej dla klubów piłkarskich?

- Jestem po rozmowie z panem prezydentem, z wielo-

ma radnymi z różnych opcji politycznych, których przekonuje, że nie ruszymy z miejsca, jeśli nie pójdziemy choćby drogą Frankfurtu nad Odrą, który posiadając bliźniaczy stadion jak my w Gorzowie, wybudował jednopiętrowy budynek, w którym zmieszczono salę konferencyjną, pomieszczenia dla trenerów i fizjoterapeutów oraz siedzibę klubu. Liczymy na to, że chociaż tego typu budynkiem moglibyśmy ruszyć do przodu. Będę namawiał pana prezydenta, aby powstanie takiego budynku zapisał w wieloletnim planie inwestycyjnym czy wpisał do projektu przyszłorocznego budżetu. Cieszymy się również z tego, iż miasto zgodziło się na nasz wniosek, aby nasza akademia do godziny 14.00 płać symboliczną złotówkę za możliwość treningów na obiektach miejskich. To dla nas bardzo ważne, że przynajmniej za treningi dzieciaków klub nie będzie musiał płacić i to już jest dużo. Liczymy, że miasto przeznaczy więcej pieniędzy właśnie na szkolenie młodzieży, gdyż mamy w mieście ponad 1000 trenujących dzieci.

- Od niemal roku jest pan prezesem Stilonu. Z czego pan raz inni członkowie zarządu jesteście szczególnie zadowoleni, a z czego mniej?

- Nie udało się utrzymać w trzeciej lidze, ale z wielu naszych działań się cieszymy. Cały czas prostujemy, w miarę naszych możliwości, sprawy finansowe. Nawiązaliśmy współpracę z Akademią Wychowania Fizycznego w Gorzowie, z katedrą pana Piotra Żurka w zakresie monitoringu adeptów naszej akademii, zespołów juniorskich i pierwszej drużyny. To jest wartość dodana niematerialna. Powołaliśmy Radę Trenerów z wieloma byłymi wybitnymi zawodnikami Stilonu, są z nami po długich namowach. Do tego dochodzi rozwój naszej akademii i współpraca ze szkołami, gdzie również wiele spraw zostało ustabilizowanych. Współpracujemy z innymi akademiami piłkarskimi w mieście czy też z klubami z Rzepina oraz Frankfurtu nad Odrą. Nie zapominamy również o zdobyciu Pucharu Polski na szczeblu naszego województwa, co daje nam możliwość gry z zespołem z wyższej ligi. Za pośrednic-

twem własnych kontaktów już dwukrotnie na przestrzeni 2 miesięcy gościliśmy młodzież Dynama Mińsk z Białorusi, w tym na pierwszym i mam nadzieję nie ostatnim „Turnieju Barw”.

- Jaki cel przed zespołem stawia zarząd?

- Kibice w trzeciej lidze, gdy już jasne było, że się nie utrzymamy, mogli zobaczyć wielu młodych zawodników, którzy mieli zbierać doświadczenie i ograć się pod kątem gry w czwartej lidze. Mamy kilku naprawdę dobrych chłopaków i Gorzów jeszcze z nich będzie się cieszył. Zostaje natomiast z nami Rafał Świtaj, Łukasz Maliszewski, prawdopodobnie Krzysztof Kaczmarczyk, zostanie z nami także bramkarz Gabriel Łodej. Odcinają natomiast Jarosz, Przybyła, Stańczyk, Bednarski, Okuszek, Zakrzewski. Nie zapowiadamy buńczuczności, że chcemy awansować, chcielibyśmy awansować, ale mamy w sobie pokorę i liczymy na efekty pracy trenera Michniewicza, do którego mamy całkowite zaufanie. Proszę zauważyć, że każdy w tej lidze będzie się specjalnie mobilizował na Stilon i nie będzie nam z pewnością łatwo.

- Na trzecioligowe mecze przychodziło około 200-300 kibiców. Jak zachęcić fanów, żeby wybrali się na mecze czwartej ligi?

- Mamy swoich wiernych kibiców, którzy będą nas dopingować, jak twierdzą nawet w niższych ligach. Im również dziękuję za to, że jeździli z nami po całej Polsce kibicować Stilonowi. Do tego przeprowadzili wiele akcji wizerunkowych, jak choćby udział w akcji „Kresowiacy”, gdzie zebrali kilka tysięcy, a zebrane dary przekazano naszemu rodakom. Przede wszystkim chcemy zachęcić kibiców swoją postawą na boisku i tym, że będziemy grać głównie młodzieżą oraz zawodnikami z Gorzowa. Miejmy nadzieję, że wrócimy silniejsi i stabilni finansowo z większym budżetem. Mam również nadzieję, że w losowaniu Pucharu Polski trafimy na ciekawy zespół z Ekstraklasy i będziemy mieli wówczas wysoką frekwencję. Wszystkich kibiców serdecznie zapraszam na nasze spotkania.

Rozmawiał: PRZEMYSŁAW DYGAŚ

Odpowiedzialność za spadek biorę na siebie

Rozmowa z Mateuszem Konefalem, byłym trenerem Warty Gorzów

- Co pan porabia po odejściu ze stanowiska trenera Warty?

- Poświęciłem się tak bardzo pracy w Warcie, że zapomniałem zadbać o siebie i o rodzinę. Po odejściu z klubu nie miałem żadnego zabezpieczenia, żadnych kontaktów, zaczęło być nieciekawie i trzeba było przestać bawić się w trenera oraz wierzyć w jakieś niestworzone historie i ambicje. Nie było również żadnych poważnych propozycji trenerskich i dlatego musiałem podjąć inną pracę i teraz jestem zwykłym Kowalskim. Niech mi pan uwierzy, że w tej chwili jestem bardziej skłonny do wypisania się z piłki niż powrotu do niej. Nie interesuje mnie skakanie od klubu do klubu i dorabianie do kredytu, tylko chciałbym wejść w jakiś poważny projekt, a takiego w regionie nie ma. Wiem, jak ta branża funkcjonuje, jak nie można wejść drzwiami, to wchodzi się oknami, trzeba dzwonić i wysyłać CV do klubów. Nie wygrałem kilku spotkań z Wartą wiosną, a w klubie było już 20 CV trenerów, którzy chcieli przyjść trenować. Ja taką osobą nie jestem. Chcę mieć natomiast jakieś wyzwania, ambicje, a jeśli tego nie będzie, to ja w takiej piłce nie chcę uczestniczyć, wolę sobie włączyć Canal Plus czy poświęcić czas córce, a nie denerwować siebie i innych ludzi, że nie nadajemy na tych samych falach.

- Pierwsze tygodnie bez codziennych obowiązków klubowych musiały być dla pana dość trudne. Jak pan sobie z tym radził?

- Rozegrałem kilka meczów w klasie okręgowej w Skwierzynie, gdzie zaproponował mi to mój kolega i to była taka moja terapia po tym, co się stało. Tu od razu chciałbym zdementować plotki o powrocie do regularnego grania, gdyż nic takiego nie będzie miało miejsca. Odejście z Warty było moim pierwszym poważnym rozbratem z futbolem. Cały dzień przecież koncentrowałem się wcześniej wokół pracy w Warcie. Opracowywałem treningi, przychodziłem wcześniej na obiekty klubowe, przekomarałem się z gospodarzami, aby trawę podłali i skosili. Tego wszystkiego później mi brakowało i doszło do tego, iż w pewnym momencie przestałem wychodzić z pokoju. Dlatego przyjąłem propozycję kolegi i stąd te kilka moich rozegranych spotkań w Skwierzynie w klasie okręgowej, co dobrze na mnie wpłynęło.



M. Konefał: Cieszyłem się oczywiście z tej metamorfozy i punktów zespołu

- Oglądał pan mecze Warty po rezygnacji pracy w klubie?

- Byłem na dwóch spotkaniach, śledziłem oczywiście wyniki, miałem kontakt ze sztabem, który przecież został, zawodnicy do mnie dzwonili i pisali. Wiedziałem więc na bieżąco, co się dzieje w klubie, trzymałem kciuki, aby wszystko się udało. Nawet w Pucharze Polski, po strzelonej przez Wartę bramce, reagowałem na trybunach zbyt żywiołowo i musiałem być uspokajany przez innych trenerów, gdyż w tym czasie odbywała się Lubuska Konferencja Trenerów.

- Dlaczego Warta nie dała rady utrzymać w trzeciej lidze?

- Przede wszystkim zbyt mało punktów zdobyliśmy w spotkaniach z dołem tabeli. Multum punktów zostało oddanych dla bezpośrednich przeciwników w walce o utrzymanie i to w dużym stopniu zaważyło o spadku. Mieliśmy jesienią mocny środek pola, a odejście w przerwie zimowej Duchowskiego i kontuzja Wiśniewskiego miały również wpływ na nasze poczynania i brakowało stabilizacji w linii pomocy. Do tego niezbyt sprzyjająca sytuacja w drugiej lidze utrudniła walkę. W najgorszym scenariuszu nie spodziewałem się, że aż trzy drużyny z Górnego Śląska spadną do trzeciej ligi. Wydawało mi się, że są to na tyle silne ośrodki, że wysokimi budżetami, że jednak zdołają się utrzymać. Zaczynaliśmy rozgrywki to sądziliśmy, że ligę opuszczą trzy, góra cztery zespoły, ale nie aż sześć. Można, więc to rozpatrywać w kategorii małego pecha.

- Czy po odejściu ze stanowiska trenera Warty uważał pan jakieś zmiany

w filozofii gry czy też w ustawieniu taktycznym zespołu?

- To była cały czas moja drużyna i mój pomysł. Podkreślałem to, co już mówiłem wcześniej, że moje odejście miało wpłynąć na chłopaków, to miał być wstrząs. Przy okazji muszę się odnieść do słów, które do mnie dotarły od ludzi związanych z lubuską piłką, że Mateusz Konefał za bardzo chciał, że za bardzo był nadmuchany balonik, że było zbyt profesjonalnie. Trzeba się tu zastanowić czy tacy ludzie mają rację bytu w naszej lubuskiej piłce, czy takie osoby, które tak właśnie mówią, nie są problemem w lubuskiej piłce. Jeżeli my się zastanawiamy, dlaczego nie mamy zespołu na poziomie centralnym, no to trzeba sobie zadać pytanie czy ludzie związani z lubuską piłką za mało właśnie chcą i wymagają. Opowiadają potem, że Konefał wymagał za dużo czy za bardzo... Ja w ogóle nie rozumiem jak można nie chcieć, aby było lepiej, profesjonalniej. Tego nie potrafię zaakceptować i w takiej piłce nie chciałbym uczestniczyć. Nie chcę funkcjonować na takiej zasadzie, jak tutaj wielu ludzi i jak to jest modne w naszym województwie, aby nie wyznaczyć sobie celu, nie stawiać sobie wymagań, tylko stale praktykować ten minimalizm. Zaczynamy rozgrywki, a wiele osób, mając nawet mocne kadry, obawia się powiedzieć, że grają o awans, o jakiś cel, bo zaraz im to będzie wyciągnięte. Zawsze słyszę: tylko nie za wszelką cenę, a stawianie celu to według wielu nakładanie presji, z czym nie mogę się zgodzić. Ta mała ambicja, ten minimalizm powoduje, że my tak właśnie piłkarsko, jako woje-

wództwo wyglądamy. Ci chłopcy przez wiele lat nie mieli tych celów, tych wyzwań, grali o nic i nagle zdecydowali się z czymś takim, że Konefał zaczął wymagać, postawił cel, z którym mieliśmy się zmierzyć. Dla mnie to było wyzwanie, było to dla mnie wielkie doświadczenie, choć ośobiście mi się w trakcie rozgrywek nie udało zrealizować celu, jakim było utrzymanie. Mój honor, moje wychowanie z domu, mówiło mi, że muszę wziąć odpowiedzialność za to, co się dzieje z drużyną i podałem się do dymisji. Część ludzi pewnie odebrała to jako ucieczkę z tonącego okrętu, nic z tych rzeczy, ja odpowiedzialność za spadek biorę na siebie.

- Kiedy pan odszedł, drużyna z nowym trenerem Radosławem Bubniakiem zaczęła wygrywać i liczyła się w walce o utrzymanie niemal do końca sezonu. Jak pan się do tego ustosunkuje?

- Cieszyłem się oczywiście z tej metamorfozy i punktów zespołu oraz wiedziałem, że drużyna musi wreszcie zacząć wygrywać, gdyż włożyła mnóstwo pracy wcześniej. Natomiast, gdy czytałem w prasie wypowiedzi Radka Bubniaka, że on coś tam zmienił, to nie oszukujemy się i on za takie rzeczy nie powinien się obrażać. Nie może zmienić czegoś w drużynie człowiek, który poprowadził cztery rozgrywki, bo akurat po moim odejściu Warta weszła w taki cykl spotkań sobota, środa, sobota, środa i to były same rozruchy. Tam treningowo nie dało się nic nowego zrobić, Radek miał tam jakieś swoje zajęcia w szkole, czy z Akademią Młodych Orłów, świecił licencją, ale rozruchy prowadził Tomek Jankowski czy Paweł Wójcik. Dlatego

mówienie, że on coś zmienił, jest troszeczkę według mnie nie fair. Nie możemy mówić, że wyjazd w dniu meczu i spędzenie 7 godzin przez zawodników w autobusie, to było na korzyść piłkarzy, bo oni akurat wtedy wygrali.

Wróć tutaj jeszcze do tego zarzutu wobec mnie, że za bardzo wymagałem profesjonalizmu i dlatego nie było wyników. To w drugą stronę mogę odbić piłeczkę w sprawie podejścia do finału Pucharu Polski. Wiem jak Warta się do tego finału przygotowywała, drużyna nie trenowała codziennie po zakończonej lidze, a może trzeba było zrobić wtedy jakieś zgrupowanie, może trzeba było właśnie podejść do tego tematu bardziej profesjonalnie i może wtedy zwycięstwo w finale byłoby nasze. Potwór, że stawianie takiej tezy, że za dużo wymagam i chcę, aby było bardziej profesjonalnie jest dla mnie niezrozumiałe i ja tego nie przyjmuję do wiadomości. Uważam natomiast, że to, co się stało w lidze po mojej rezygnacji to w 99% jest zasługą zawodników, oni wzięli to na siebie.

- Nie podejrzewa więc pan zawodników, że grali przeciwko panu?

- Wręcz przeciwnie oni grali dla mnie. Kiedy z nimi rozmawiałem po moim odejściu, wymienialiśmy się poglądami, to mówiłem im wprost, że to nie czas na solidaryzowanie się ze mną i rozpaczanie. Mówiłem wówczas: tylko wy macie teraz udowodnić, że moje decyzje personalne były słuszne, wy macie mnie obronić wynikami, mimo, że mnie już nie ma na pokładzie. To, jakie oni wyniki osiągnęli, to muszę powiedzieć jasno, że zawodnicy mnie obronili. Mówiłem im, że jeżeli wy nie zapunktujecie, to ta cała nasza praca, transfery Witta, Królczyka, Bielawskiego, moje wystawianie Pawła Posmyka w ataku, to wszystko będzie traktowane, jako mój błąd. Uważam, że ten zespół wzmocnił się zimą i zrobił jakościowy skok i tak to bym rozpatrywał. Na chłodno jeszcze dodam, że często piłka nożna jest mało logiczna i niewytłumaczalna. I odniosę to właśnie do tego, co się stało, że ze mną, nie było wiosną wyników, a potem one przyszły. Nie chcę sobie medialnie zapisywać zasług, ale za mną stało grono osób w klubie, mój sztab, asystent, trener bramkarzy, fizjoterapeuta i inni. Do tego Karolina Pakuła, która ogarniała mi wiele spraw związanych z codziennym funkcjonowaniem

zespołu. Tu jeszcze wspomnę o roli Pawła Posmyka i to nie jest kurtuazja. Czuł, że nie strzelając goli na początku rundy zawodzi, ja mu natomiast ciągle mówiłem: „Paweł, wykonałeś 300% normy”. Przy nim niesamowicie rozwinął się Dominik Zakrzewski, któremu wszyscy zarzucali, że nie daje się na napastnika, a ja na niego stawiam. Przez ten rok przy Pawle, Dominik wiele się nauczył, m.in. gry z rywalem na plecach, odpowiednim zastawianiem piłki, strzelił kilka bramek w lidze, do tego doszły gole w Pucharze Polski i ma teraz kilka propozycji z wyższych lig. Wiele dostał wsparcia i cennych rad od Pawła czy Damiana Szalasa i cieszę się, że Dominik może pójść w górę.

- Ponad dwa lata w Warcie będzie pan jednak wspominał pozytywnie?

- W większości aspektów oczywiście tak. Prezes zaufał mi bezgranicznie i złego słowa o nim nie mogę powiedzieć, jestem mu wdzięczny za te 2,5 roku. To, co mówiłem czy prosiłem, to miałem, nie miałem prawa na cokolwiek narzekać, wręcz przeciwnie prezes jest bardzo ambitny i być może w srodowisku jest to inaczej odbierane, że brakuje mu pokory. Ja to u niego natomiast cenię i gdybyśmy przykładowo wygrali pierwsze cztery mecze, a ja bym mu powiedział prezesie druga liga, to on by odpowiedział - jasne trenerze idziemy na drugą ligę. Ja go nakręcałem i on mnie nakręcał na sukcesy. Prezes nie jest hamulcowym, ma ambicje i to mi się podobało w pracy w Warcie, że był cel do zrealizowania. Pamiętam jak zaczynałem pracę w klubie to nie było różowo. Na pierwszym treningu na orliku było siedmiu ludzi, w tym ja i prezes i to było zderzenie z trudną rzeczywistością. Dziś jak ta Warta funkcjonuje, jak wygląda organizacyjnie, to jest już zupełnie inny klub, przede wszystkim stabilny, z którym każdy chciałby zagrać sparing, z którym każdy się liczy, gdzie przychodzą śmiało zawodnicy z wyższych lig. Miło mi też, że podczas mojej pracy kilku zawodników niesamowicie się rozwinęło. To ich zasługa, ich ogromne zaangażowanie i praca, sami przykładowo pisali do mnie zimą z prośbą o plan treningów indywidualnych. Praca z tą grupą osób była samą przyjemnością. Cieszę się, że mogłem być częścią budowy takiego w sumie udanego projektu.

Rozmawiał: PRZEMYSŁAW DYGAŚ

Dalekosiężne plany najczęściej biorą w łeb

Z Liwuszem Sieradzkim, byłym piłkarzem, a obecnie działaczem piłkarskim, rozmawia Robert Borowy

- Proszę przyjąć gratulacje w związku z wyróżnieniem przez radę miasta odznaką honorowego mieszkańca Gorzowa. Ile to już lat jest pan w sporcie?

- Ponad 60 lat. Zaczynałem jako trampkarz w Unii Gorzów, czyli w późniejszym Stilonie. To była fajny czas, ponieważ w naszym mieście zainteresowanie futbolem było tak duże, że odbywała się u nas liga trampkarzy z udziałem dwunastu zespołów. Samych drużyn seniorskich mieliśmy w tym czasie osiem.

- Długo pan w tej Unii nie pogrą. Dlaczego?

- Ponieważ mój tata był prezesem Admiry Gorzów, a klub ten miał naprawdę silną sekcję piłkarską. Pewnego dnia przyszedł do mnie i natychmiast kazał przyjść do jego klubu. Któregoś roku awansowaliśmy nawet do klasy A, co było dużym wydarzeniem, ponieważ był to czwarty poziom rozgrywek w kraju. Wyżej była tylko I liga, II liga oraz liga okręgowa. Dzisiaj nie mamy żadnej drużyny na tak wysokim szczeblu, bo Stilon i Warta spadły na piąty poziom rozgrywek.

- Potem była Warta Gorzów?

- Tak. Z liczących się drużyn ligowych Warta była jedynym grającym w centrum miasta, natomiast wszystkie pozostałe rozgrywały swoje spotkania na obecnym stadionie przy ul. Olimpijskiej. Nie chciało mi się tak daleko jeździć, do tego miałem wielu znajomych w Warcie i tak przyszedłem do tego klubu na trzy sezony. W 1966 roku już na stałe związałem się ze Stilonem. Najpierw jako piłkarz, potem kierownik drużyny, sekcji aż wreszcie działacz. Było to do chwili przekazania GKP Gorzów prezesowi Sylwestrowi Komisarkowi. Kiedy GKP upadło, pojawiła się nowa grupa młodych działaczy i im również w razie potrzeby trochę pomagałem. Dzisiaj natomiast działam w Okręgowym Związku Piłki Nożnej.

- Grał pan w Warcie i Stilonie. Czy pamięta pan, żeby Warta kiedyś była wyżej w hierarchii ligowej niż Stilon, jak to miało miejsce w minionym sezonie, choć regionalny Puchar Polski trafił akurat do tej drugiej drużyny?

- Były takie sezony, ale mówimy o zamierzonych czasach. Pamiętam, jak w 1956 roku ówczesny Kolejarsz Gorzów wywalczył mistrzostwo okręgu i zagrał w turnieju o



Fot. Robert Borowy

L. Sieradski: Ci najzdolniejsi znikają nam bezpowrotnie

wejście do drugiej ligi między innymi z Pogonią Szczecin. To było duże wydarzenie sportowe.

- Historia piękna, ale terazniejszość może martwić, gdyż obie nasze drużyny spadły i niedługo rozpoczną rywalizację na szczeblu wojewódzkim. Jak patrzy pan na dzisiejszą sytuację gorzowskiej piłki, to co pan sobie myśli?

- Jestem zasmucony, bo takie miasto jak Gorzów powinno mieć przynajmniej drugą ligę. Dzisiejsza druga liga to nie jest ta, co była kiedyś, w czasach gdy o Stilonie mówiono w całym piłkarskim kraju. Swoją drogą przypominam sobie mecze z Piastem Gliwice. Tak często razem graliśmy w tej drugiej lidze, że się aż zaprzyjaźniliśmy, choć gliwiczanie trochę martwili się, jak mieli z nami walczyć. To my bowiem częściej wychodziliśmy z tych potyczek zwycięsko. Byliśmy dla nich feralnym rywalem.

- Dzisiaj Piast jest...

- ... mistrzem Polski. Właśnie do tego zmierzałem. Tam kiedyś uznano, że piłka przez te lata gry w centralnych rozgrywkach na tyle okrzepła, na tyle zbudowała trwałe podstawy, że zaczęto mocniej w nią inwestować i dzisiaj są tego efekty. Żal jest tym większy, że to właśnie w czasach największych potyczek choćby z Piastem byliśmy wzorem dla całej Polski, jeżeli chodzi o szkolenie. To u nas powstał na przełomie lat 70 i 80. piłkarski internat i szkolenie było prowadzone coś na wzór dzisiejszych akademii piłkarskich. Jeszcze 2-3 lata temu w najniższych ligach grali chłopcy z tamtych naborów, choć dawno przekro-

czyli 50 rok życia. „Produkcja” dobrych piłkarzy szła pełną parą. Tysiące niezłych zawodników wyszło ze Stilonu.

- Dlaczego w Gorzowie nie można zbudować drużyny mogącej występować przynajmniej na drugoligowym poziomie? Jakie błędy są tu popełniane

- Z jednej strony słyszymy, że potrzebne są pieniądze, z drugiej, że najpierw należy coś pokazać, żeby zachęcić kibiców do przyścia na stadion, a sponsorów do większego zaangażowania się w piłkę. Jest jednak problem stadionu. Potrzebujemy trochę w niego zainwestować. Robiąc trybuna po trybunie naprawdę można mieć fajny, kameralny obiekt. Są warunki do postawienia pawilonu ze stanowiskami dziennikarskimi oraz miejscami dla sponsorów. Potrzebne jest oczywiście oświetlenie. Żeby jednak było to możliwe całe środowisko piłkarskie w mieście powinno za tym optować, tak jak to czyniono w przypadku sztucznej murawy i przyniosło to pożądany skutek. Co do błędów, to na razie możemy oceniać tutaj tylko Stilon, gdyż Warta dopiero co odbudowała swoją pozycję. W przypadku Stilonu za dużo ostatnio było zawirowań. Do tego doszły ciągłe zmiany zarządów, w mediach zrobiło się głośno na temat różnych mniejszych czy większych afer. To nie pomaga w rozwoju.

- Może zbyt łatwo oddaliśmy również walkowerem pierwszą ligę?

- To jest sprawa, której nie mogę przeboleć do dzisiaj. I nie jest prawdą, że w tamtym czasie miasto oraz prezydent Tadeusz Jędrzejczak nie pomagali piłce. Pomagali

i to naprawdę łożąc na to spore środki. Z perspektywy czasu uważam, że za dużo w tym wszystkim było entuzjazmu, za mało zaś profesjonalnego zarządzania klubem. Nawet kiedy prezes Komisarek powiedział wprost, że nie jest już w stanie finansować tego przedsięwzięcia, z miasta było do wzięcia pół miliona złotych. Środki te pozwoliłyby dograć nam do końca sezonu. Nie wiem oczywiście, czy dalibyśmy radę dalej, ale zapewne utrzymalibyśmy się wtedy w pierwszej lidze, a tak trzeba było zejść do okręgowej.

- Mnie zastanawia ponadto, czy słowne potyczki z udziałem byłych i obecnych działaczy, a nawet niektórych prezesów, nie wpływają negatywnie na postrzeganie gorzowskiego futbolu w naszym mieście?

- To jest temat bardzo ważny, bo dzisiaj wiele rzeczy buduje się na wcześniej stworzonym wizerunku. Ubolewam nad tym, a jak słyszę lekceważący stosunek działaczy piłkarskich do innych dyscyplin, to zastanawiam się, czemu ci panowie strzelają samobójce. Przecież nikomu nie trzeba udowadniać, jaką rolę odgrywa dzisiaj w świecie piłka nożna. Z drugiej strony trzeba doceniać to, że przykładowo do koszykarek przyjedzie mistrz Francji czy Rosji w ramach europejskich rozgrywek, a po drugiej stronie Warty jeżdżą najlepsi żużlowcy świata.

- Działacze i trenerzy są dumni z szeroko prowadzonego szkolenia, ale efekty tych działań chyba nie spełniają niczych aspiracji?

- Mamy masę różnych akademii, ale szkolenie super

rozwiązuje się tak naprawdę do chwili ukończenia przez młodzież 14-15 lat. Do tego momentu jest duże zainteresowanie rodziców, którzy wożą swoje pociechy na treningi, jeżdżą z nimi na turnieje. Potem przychodzi moment, kiedy ze zrozumiałych względów spada zainteresowanie rodziców i dzieciaki same muszą zdecydować, czy chcą dalej stawiać na piłkę? Często z tego rezygnują. Z różnych powodów, ale najczęściej ta młodzież nie ma dalszej wizji. Akademia, w których się szkolą, nie prowadzi starszych roczników. Dawniej najbardziej utalentowani trafiali do Stilonu. Dzisiaj klub ten nie jest już takim magnesem, podobnie jak Warta, bo obie drużyny grają w zbyt niskich ligach. Kolejna sprawa, dawniej prowadzący seniorów trener ustawiał całe szkolenie. Dzisiaj każdy sam rzepkę sobie skrobie. Niemniej w ostatnich latach gorzowskie kluby zaistniały w piłkarskim świecie w grupie juniorów. Pod tym względem nie narzekałbym, a nawet bym docenił wysiłek włożony przez kluby.

- To gdzie są ci najbardziej utalentowani?

- Przypomnę w ramach ciekawostki, że w 2012 roku nasza reprezentacja okręgu chłopców 12-letnich zakwalifikowała się do turnieju finałowego mistrzostw świata, organizowanego przez firmę Danone. Mistrzostwa odbyły się w Warszawie i na osiem meczów nasi wygrali sześć, jeden remisowali i przegrali tylko z Senegalem 0:1. Ostatecznie zajęli 17 miejsce, bo taki był ten regulamin, ale skautci wyłapali wówczas od razu pięciu naszych chłopców, w tym Sebastiana Walukiewicza, który dzisiaj jest w lidze włoskiej, w Cagliari Calcio. Talentów mamy naprawdę sporo, ale nie mając odpowiedniej piramidy, co bardziej zdolni juniorzy trafiają do klubów mogących zaoferować im lepsze warunki rozwoju sportowego. Oczywiście nie wszyscy sprawdzają się w tych lepszych klubach i wracają do nas, ale ci najzdolniejsi znikają nam bezpowrotnie.

- O budowie sportowej piramidy mówimy od lat, ale nie trafia to jednak na podatny grunt. Dlaczego?

- W tej chwili szanse na to są jeszcze niższe, gdyż mamy dwa wiodące kluby, czyli Stilon i Wartę. Wcześniej, kiedy był Stilon łatwiej było się dogadać, ale nigdy tak naprawdę tego formalnie nie uczyniono. Inna sprawa, że

dawniej nie było problemów, żeby Stilon grający w centralnych rozgrywkach mógł się posilkować zawodnikami z innych klubów w regionie. Dzisiaj tych wzorców brakuje.

- Może trzeba wreszcie powiedzieć, że stać nas co najwyżej na trzecią ligę i na tym się skupić?

- Martwi mnie, że obie nasze drużyny spadły jednocześnie, bo teraz mogą chcieć się wykrwawić, żeby udowodnić sobie nawzajem, kto jest lepszy? A miejsce premiowane awansem jest tylko jedno. Już po pierwszych decyzjach kadrowych widać, że Warta chce zmontować zespół na szybki powrót do trzeciej ligi. Stilon z kolei nie może obiecywać kibicom powrotu za kilka lat, bo oni tego nie zaakceptują. Swoją drogą, znam to z doświadczenia, jak ktoś coś planuje w dłuższej perspektywie czasu nigdy tego nie realizuje. Sport jest na tyle nieprzewidywalny i zaskakujący, że dalekosiężne plany najczęściej biorą w łeb.

- Często jednak kibice zastanawiają się, czy Gorzów stać na posiadanie dwóch seniorskich zespołów na poziomie trzeciej ligi?

- Sportowo, jak widać, jeszcze nie, ale finansowo uważam, że jest to możliwe. Oczywiście, koszty w lidze centralnej są wyższe, bo nie da się przykładowojechać na mecz na Górny Śląsk bez noclegu, kiedy spotkanie jest zaplanowane na godziny przedpołudniowe. Takie miasto jak Gorzów ma potencjał finansowy na tym poziomie, ale trzeba lepiej to wykorzystać.

- To jakie cele widzi pan przed gorzowskimi zespołami w nadchodzących rozgrywkach czwartej ligi?

- Chciałbym, żeby oba zespoły jeszcze odważniej zaczęły stawiać na wychowanie i przez to budowały przyszłościowe drużyny. Takie, które po awansie już na spokojnie usadowią się na razie w trzeciej lidze, a potem pomyślą o wyższych celach. Jak już wspominałem, w ostatnich sezonach juniorzy obu klubów rywalizowali w centralnych rozgrywkach, przez to potencjał kadrowy jest ciekawy. Ponadto należy zwiększyć przegląd tego, co jest w regionie, bo tam naprawdę można wypatrzeć wielu utalentowanych piłkarzy. Są tacy, którzy chętnie spróbowaliby sił choćby w Stilonie, ale się wahają. Natomiast, jaki cel postawią przed sobą zarządy obu klubów, to zobaczymy niedługo.

- Dziękuję za rozmowę.

Każda pora roku jest wyzwaniem

Lato to dostarczanie wody zwierzynie oraz trzymanie jej z dala od pól.

Zima to uzupełnianie soli w lizawkach i udostępnianie naturalnego żeru zwierzynie w okresach śnieżnych zim.

- Zawsze jest co robić w obwodzie. My przede wszystkim dbamy o zwierzęta żyjące w naszych łowiskach - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy okręgowy. Jak się tak przyjrzeć zajęciom myśliwych, to okazuje się, że pracy mają w lasach na cały rok.

Susza rolnicza dotyka też zwierzynę leśną

Ostatnie suche lata powodują, że wody brakuje także w lasach. Cierpi na tym zwierzyna i to bardzo dotkliwie w takich kompleksach, gdzie brak naturalnych źródeł wody. - Widzimy to zwłaszcza na terenie Puszczy Noteckiej czy w okolicach Lubniewic. Tam brak jest naturalnych cieków wodnych i istnieje potrzeba budowania wodopojów - tłumaczy Wojciech Pawliszak. No i takie wodopoje budują myśliwi, którzy dzierżawią słabe obwody, cierpiące na niedobory wody. Na czym polega budowa wodopojów dla spragnionej zwierzyny? Myśliwi wykopują w terenach leśnych zbiorniki, w których zbiera się deszczówka lub



Tam, gdzie nie ma naturalnych cieków wodnych, istnieje potrzeba budowania wodopojów

woda dowożona beczkowozem. A co w przypadku, kiedy trwa długotrwała susza lub przychodzi takie upały, kiedy temperatura sięga około 40 stopni? - Niestety, wówczas także i my jesteśmy bezradni. Wtedy woda wysycha nawet w tych sztucznie wybudowanych przez myśliwych wodopojach. My nie mamy innej możliwości dostarczania wody do lasu - mówi Wojciech Pawliszak.

Zwierzyna szuka wody

Podczas tak upalnych dni, podczas suszy zwierzyna szuka ochłody oraz wody do picia w bagnach, na podmokłych terenach, których zresztą też zaczyna brakować.

Jak tłumaczy łowczy okręgowy, winna w dużym stopniu takiej sytuacji jest nieumiejętne gospodarowanie wodą na terenach rolniczych. - Gospodarka rolna - wielkoobszarowa spowodowała to, że zniknęły z

krajobrazu rolniczego oczka wodne oraz naturalne remizy śródpolne, czyli takie zakrzaczenia, zadrzewienia, które dawały cień i też zatrzymywały wodę - mówi Wojciech Pawliszak. Likwidację tych naturalnych źródeł wody prowadzono niejednokrotnie bez zastanowienia, a konsekwencje dla środowiska naturalnego są nieodwracalne. Takie działania zwiększają wprawdzie powierzchnie upraw i pomagają w ich obrabianiu, ale

spowodowały pustynnienie obszarów rolnych, bo bez zakrzaceń i zadrzewień ziemia łatwo ulega erozji wietrznej - mówi Wojciech Pawliszak. I dodaje, że ma to wpływ na poziom wód gruntowych, także w lesie.

Bóbr jako ratunek...

W tej coraz poważniejszej sytuacji z pomocą przychodzi populacja bobrów. - Na szczęście go mamy - mówi Wojciech Pawliszak. I tłumaczy, że bobry robią bardzo dobrą robotę w zakresie małej retencji, czyli tworzenia małych, naturalnych zbiorników zatrzymujących wodę. - To, czego człowiek nie robi jeśli chodzi o wodę w środowisku naturalnym, robią za niego bobry - mówi łowczy. Ale i na jednym oddechu dodaje, że z drugiej strony bobry robią też niesamowite szkody w środowisku tam, gdzie jest ich zbyt wiele.

Okazuje się, że z bobrami jest tak, jak z każdym gatunkiem zwierząt tam, gdzie jest ich za dużo, trzeba liczyć się z konsekwencjami ich obecności, a tam, gdzie są przydatne, trzeba o nie dbać. I tak jest w parkach narodowych, w obszarach chronionych. - Właśnie na tym polega gospodarka łowiecka, aby dbać o

równowagę w przyrodzie, w środowisku, w ekosystemach - leśnym, rolnym i wodnym - zaznacza Wojciech Pawliszak.

Zimą też jest to robić

Myśliwi nie odpoczywają także zimą. - Nie dokarmiamy już zwierzyny tak intensywnie jak kiedyś, bo nie ma u nas takiej potrzeby. Natomiast stale uzupełniamy sól w lizawkach - tłumaczy Wojciech Pawliszak. I dodaje, że jeśli wystąpiłby zimy jak dawniej, z mrozami i masywnymi opadami śniegu, to wówczas myśliwi będą odślawiać naturalne pokłady karmy w lesie, ale ostatnio to nie ma miejsca. - Ilość karmy, jaką się wywozi do lasu, systematycznie maleje. Czynniki takie jak Afrykański Pomór Świń spowodują, że dojdziemy do takiej sytuacji, że zupełnie zaprzestaniemy dokarmiać zwierzynę w lasach - mówi Wojciech Pawliszak.

Póki co myśliwi muszą nęcić dziki na specjalnie do tego celu przygotowanych pasach, które mają zadanie odciągnąć te zwierzęta od pól, gdzie wyrządzając szkodę w uprawach i płodach rolnych, czym stwarzają konflikty na linii przyroda-człowiek.

Tak więc, jak widać myśliwi ma co robić przez okrągły rok.

ROCH

Potrzebne jest stanowisko łowczego miejskiego

Trzy pytania do Wojciecha Pawliszaka, łowczego okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Gorzowie

- Panie łowczy, zdarza się, że w mieście spotyka się sarnę albo dzika. Czy wówczas wy jako myśliwi ingerujecie?

- My nie jesteśmy od tego, żeby gospodarować zwierzyną bytującą w mieście. Choć rzeczywiście bywa, że służby miejskie w takich sytuacjach do nas dzwonią. Staramy się wówczas pomóc. Taka sytuacja jest zawsze niebezpieczna, bo to jednak zwierzyna dziko żyjąca. Mamy na terenie naszego województwa dwie firmy, które zajmują się przypadkami konfliktów ze zwierzętami w miastach. Jest jeszcze kilka innych działających firm w Polsce, ale jest ich zdecydowanie za mało. A problemów jest coraz więcej, bo zwierzyna przychodzi do miasta, bo ma tu świetne warunki. Proszę pamiętać, że nasze województwo na powierzchni ponad 50 procent jest zalesione. Mało tego, mamy lasy miejskie. Zwierzyna dlatego świetnie się tu zaaklimatyzowała.



Wojciech Pawliszak

wała. Z uwagi na fakt, że zwierzyna przebywa tu od lat, to tak naprawdę są to już zwierzęta miejskie, a nie leśne. Moim zdaniem te nowe pokolenia dzików, tzw. pasiaczki, nie mają ochoty iść do lasu. One są już dzikami miejskim. Podobnie z sarnami i lisami. One tu mieszkają, bo miasto to znakomita i dobrze zaopatrzona spizarnia z jedzeniem i czują się bezpiecznie.

- Czy wobec tego potrzebny jest łowczy miejski, który będzie się takimi zwierzętami zajmował?

- Na pewno dużo by pomógł. Potrzeba jest bowiem osoba, która się zna zwyczajnie tych zwierząt, ich biologię, sposób życia. Taka osoba też byłaby odpowiedzialna za edukację, bo trochę brakuje informacji dla ludzi, jak się zachować w sytuacji spotkania w mieście np. dzi-

ka. Podam przykład. Zupełnie niedawno mieliśmy taką sytuację, że jeździliśmy wraz z pracownikami Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego do Domu Pomocy Społecznej, bo dziki wyjadały świeżo posadzone sadzonki tulipanów. Przez dziurę w płocie albo szeroko otwartą bramę wpadała locha ze swoim potomstwem i wyjadała cebulki kwiatów. Pojechaliśmy tam kilka razy,

nawet w nocy. I co się okazało, dziki dokładnie wiedziały, gdzie te kwiatki rosną. Wpadały, wyjadały i już. Poradziliśmy, żeby tych kwiatów nie sadzić, albo dokładnie kwietniki ogrodzić. W takiej sytuacji osoba taka jak łowczy miejski mógłby szybko zareagować. Tak samo, jak w sytuacji, jaka się wydarzyła niedawno przy salonie meblowym na ulicy Myśliborskiej przy wjeździe na osiedle Europejskie. Tam przez tydzień „rządziła” wataha 14 warchlaków, która postawiła na nogi wszystkie służby porządkowe w mieście. Pasiaki przechodziły sobie przez ul. Myśliborską tam i z powrotem w poszukiwaniu jedzenia. Sprawdziiliśmy, okazało się, że dwie matki, zdrowe lochy leżały w zaciętych krzakach, a pasiaczki buszowały. Miasto miało mnóstwo zgłoszeń w kwestii tych dzików. Na dodatek w okolicy znajdowała się spora kałuża z wodą, więc naturalne, że miejskie dziki tam sobie urządziły pobyt. A jak dodać

do tego, że ludzie im przynosili jedzenie, to co się dziwić, że one tam sobie w dobrobycie mieszkają.

- I łowczy miałby tłumaczyć, że nie wolno karmić? Miałby też edukować?

- Jak najbardziej. Właśnie taka osoba mogłaby koordynować kampanie informacyjne, żeby nie dokarmiać takich zwierząt, ale też nie panikować, co nie znaczy podchodzić za blisko. Bo choć dziki miejskie mają odmienną naturę niż leśne, ale zawsze to jest dzikie zwierzę. Poza tym łowczy zajmowałby się też edukacją w innych sferach życia na styku zwierzyna - ludzie. Stanowiska łowczych miejskich są w już zorganizowane w takich miastach jak Berlin, Szczecin czy Poznań. Są to wprawdzie duże aglomeracje miejskie, ale uważam, że i u nas taka osoba by się przydała. Choćby z tej przyczyny, że mamy wokół bardzo dużo lasów.

RENATA OCHWAT

Pergamon z Bramą Isztar, która zachwyca i zostaje w pamięci

Błękitne glazurowane kafelki układają się w groźne lwy i słoneczne stokrotki.

Obok drogi zachwyca brama wiodąca do Babilonu. Już tylko dla tych dwóch zabytków warto pojechać do częściowo otwartego berlińskiego Muzeum Pergamon.

Po czterech latach kompleksowego remontu słynny Pergamon udostępnił część swoich zbiorów zwiedzającym. I choć nie ma najsłynniejszego zabytku – Ołtarza Pergamońskiego, to jednak wyprawa warta jest czasu.

Babiloński świat

Do Pergamonu wchodzi się przez nowo otwartą Galerię nie monumentalnym wejściem z szerokimi schodami wiodącymi od Szprewy, ale przez James Simon Galerie. Oczywiście, trzeba nieco odstać w kolejce. A jak już się jest wewnątrz, to zachwyt zbiorami powoduje, że człowiek zapomina o niedogodnościach.

Wejście bezpośrednio wprowadza na korytarz pomiędzy Drogą Modlitewną a Bramą Isztar wiodącą do Babilonu. Sama brama zachwyca wielkością, barwą, zdobieniami. Przyprawia o zawrót głowy. Zdobia ją liczne wyobrażenia smoków i innych zwierząt, które miały przestraszyć przybywających do Babilonu. Warto pamiętać, że to oryginał wzniesiony przez króla Nabuchodonozora w roku około 600 przed naszą erą.

W drugiej sali znajduje się Droga Modlitewna, też z tego samego czasu. Ta w Berlinie ma 35 metrów długości. Ta rzeczywista miała ich ponad 180. Ale warto przysiąść na ławeczce, popatrzeć na groźne lwy i słoneczne stokrotki, i zadumać się nad trwałością niektórych budowali. Warto pamiętać, że to oryginały, a w Iraku, skąd pochodzą, wybudowano kopię i jest ona wielką atrakcją turystyczną.

Natomiast kopią jest stela z Prawem Hammurabiego, której oryginał można oglądać w Luwrze w Paryżu.

Antyczny świat

Kiedy już zachwycimy się ostatecznie babilońską sztuką wojenną, przechodzimy do kolejnego pomieszczenia, gdzie wyeksponowano wejście na targ w Milecie. A dokładnie jest to brama południowej agory Miletu o wysokości 17 m i szerokości 29 m. Została zrekonstruowana na podsta-



Tak wygląda droga modlitewna wiodąca do Bramy Isztar. To oryginalny zabytek przywieziony z Iraku



Skrzydlaty sfinks charakterystyczny dla sztuki perskiej. Miał chronić władców a odstraszać wrogów

wie wydobytych przez Theodora Wieganda fragmentów zniszczonych przez trzęsienie ziemi około roku 1100. Monument także przyprawia o zawrót głowy. Aż trudno sobie wyobrazić, jakiej logistyki trzeba było, aby tę konstrukcję przywieźć.

Naprzeciw niej stoi rekonstrukcja Trajaneum, czyli świątyni cesarza Trajana z Pergamonu, za którą można przyjrzeć się szczegółowej makiecie antycznego Miletu. Trajaneum wzniesiono na terenie akropolii pergamońskiej w II w. n.e. Była świątynią o wymiarach 32 na 20 m wybudowaną na

specjalnym tarasie. Miała sześć kolumn korynckich w fasadzie i dziesięć po bokach. Budowę świątyni rozpoczęto jeszcze za czasów cesarza Trajana, ale zakończono dopiero za panowania jego następcy. Z podwyższonego Trajaneum przyjrzeć się można umieszczonej w podłodze sali mozaice z przedstawieniem Orfeusza w otoczeniu zwierząt.

Do arabskiego świata

Ze świata antycznego przenosimy się do świata sztuki islamu. I tu następny kolorowy zawrót głowy. Bo

ogląda się zabytki sakralne, biżuterię, przedmioty użytku codziennego, ozdoby.

Ale jak się podejdzie do fasady pałacu Mszatta – bogato rzeźbionej średnowiecznej rezydencji pustynnej kalifów Mszatta w Jordanii (ok. 30 km od Ammanu), to znów w głowie się rodzi pytanie – jak? Nazwa Mszatta po polsku znaczy obóz zimowy, została nadana przez obozujących w ruinach Beduinów, oryginalna nazwa pozostaje nieznana. Budowali, choć go nie skończyli kalifowie z dynastii Umajjadów na przełomie VI i VII wieku. Rekonstrukcja w

Berlinie ma 33 metry długości i 5 wysokości. I jest to oryginał.

Wśród zabytków sakralnych wyróżnia się mihrab z Kaszanu. Mihraby znajdują się w meczetach i wskazują kierunek, gdzie leży Mekka. Każdy bowiem religijny muzułmanin musi się bowiem modlić z twarzą zwróconą w tamtym kierunku. Ten mihrab pochodzi z XIII wieku i zaliczany jest do największych skarbów sztuki islamu.

No i w końcu droga prowadzi do pokoju z Aleppo w Syrii. To bogato malowana drewniana boazeria ścien-

na, zdobiąca niegdyś pokój przyjęć tzw. Qa'a w chrześcijańskim domu Wakil w Aleppo w Syrii. Pochodzi z XVII wieku. Wiadomo, że pokój ten należał do chrześcijańskiego kupca Isy ibn Butrusa (pol. Jezusa, syna Piotra). Zachwyca przepychem. A jak się doda do tego wiedzę, że Aleppo już nie ma, to zabytek nabiera dodatkowych znaczeń.

Po drodze mija się ścianę z ceramiką arabską, która też zachwyca precyzją wykonania. Jeszcze tylko rzut oka na Drogę Modlitewną z góry i nasza wizyta w Pergamonie dobiega końca.

Obiecuję sobie, że wrócę to znów za rok, kiedy Pergamon zostanie wyremontowany w całości. Albo też namówię innych znajomych, żeby pojechali do Berlina, bo Brama Isztar ma taką magiczną moc, że przyciąga. Przynajmniej mnie.

RENATA OCHWAT

Warto wiedzieć

Na wizytę w Pergamonie trzeba przeznaczyć około dwie godziny. Tyle trwa przejście już udostępnionych sal.

Bilet do Pergamonu kosztuje 19 euro. W cenie jest tour-guide, czyli urządzenie ze słuchawkami i tekstem po polsku o mijanych przez nas zabytkach. I z pewnością warto posłuchać nagranych tekstów, bo są one zrobione po mistrzowsku. Pergamon znajduje się na Wyspie Muzeów, na której ulokowanych w sumie jest pięć placówek oraz Berliner Dom, czyli katedra berlińska. Muzea to: Bode Museum, Pergamon, Nowe Muzeum, Stare Muzeum i Galeria Malarstwa. Bilet do trzech kosztuje 17 euro. Ale wówczas na zwiedzanie należy przeznaczyć cały dzień.

W Pergamonie jest sklepik z pamiątkami. Można kupić ołówek z motywami Drogi Modlitewnej za 1,50 euro, albo magnes za 4,50 euro. Są i inne rzeczy – jak biżuteria wzorowana na tej arabskiej czy też spinki do koszuli. Wybór jest naprawdę olbrzymi. Ale wśród rozlicznych książek i przewodników próżno szukać wydawnictw po polsku.

Jak na razie w Pergamonie nie ma kawiarenki, więc na kawę trzeba się wybrać po sąsiedzku. Ponieważ Wyspa Muzeów to absolutne centrum Berlina, nie będzie żadnych problemów, żeby znaleźć kawiarenkę. Za kawę w centrum płaci się od 2 do 4 euro, chyba że ktoś zechce wypić ją w hotelu Adlon, wówczas wydatek jest znacznie wyższy.

Pańska budowla w malutkiej wsi

Choć pałac w Stanowicach nie straszy, ale i z nim czas się nie obszedł łaskawie.

Kiedy patrzy się na spory, wybudowany w kształcie litery L pałac, smutno się robi, bo widać, że była to kiedyś magnacka, zamożna siedziba, która ujmowała urodę. Pałac i tak ma szczęście, bo stoi w całości, ma dach, jest szansa, że powróci do życia, tak jak budynki gospodarcze, w których mieści się laboratorium Inneko. I tak, jak powraca do życia otaczający go park.

Z rąk do rąk, aż w końcu do von Treichel

Pierwsze wzmianki o Stanowicach pochodzą z połowy XIII wieku, kiedy to margrabiowie brandenburscy z dynastii Askańskiej zaczynają ekspansję na tym terenie. Pół wieku później wieś Stanowice wchodzi w skład uposażenia klasztoru cysterskiego w Mironicach założonego jako filia klasztoru w Kołbaczu. Ale tak naprawdę interesujące jest to, że w Księdze Ziemskiej margrabiego Ludwika Starszego z 1337 roku pojawia się wzmianka o wsi i jej właścicielach - rodzinie von Winingen. No i do tego czasu Stanowice zmieniają właścicieli, tak aby w XV wieku stać się własnością potężnego rodu von der Marwitz. To właśnie ta rodzina buduje dwór, który jednak ma się nijak do obecnego pałacu. Ale jest to pierwsza pańska budowla w całym czasie jednak malutkiej wsi. W XVIII wieku Stanowice przechodzą w ręce Hansa Ehrenreicha von Glöden i to z jego inicjatywy dwór zostaje gruntownie przebudowany. Pojawia się pałac taki, jakim my go znamy. Potem jest jeszcze kolejny właściciel aż w 1838 roku wieś i pałac wchodzi w skład majątku rodziny von Treichel i stan ten trwa do



Kiedyś była to magnacka, zamożna siedziba, która ujmowała urodę



Teraz pałac w Stanowicach nie straszy, ale i z nim czas się nie obszedł łaskawie

1945 roku, czyli do zajęcia Nowej Marchii przez Armię Czerwoną.

Huta, kopalnia i coś jeszcze

Mało kto pamięta, ale w Stanowicach działała huta szkła butelkowego i była na tyle prężna, że dość długo trwała produkcja. A w drugiej połowie XIX wieku we wsi działała kopalnia węgla

brunatnego. Nazywała się „Szczęście” i też dziś po niej ślad nie pozostał. Zresztą w okolicznych wsiach w tamtych czasach węgiel brunatny wydobywano niemal wszędzie. W tamtym czasie działała też cegielnia.

Z inicjatywy Karla Wilhelma Treichela pałac uzyskuje obecny kształt, reprezentujący cechy eklektyzmu z przewagą form neorenesan-

sowych; wzniesiono wówczas dwa nowe skrzydła oraz dominantę w formie wieży. I potem wieś oraz pałac pozostają w ręku rodziny von Treichel. Aż nadchodzi zima 1945 roku. 31.01.1945 wieś zajmują Rosjanie. Urządzają sobie w majątku kwaterę; właściciel Friedrich Karl von Treichel zostaje zamordowany, a jego żona wywieziona do Rosji.

Nowa historia pałacu to dzieje takie, jakie spotkały większość tego typu budowli. Majątek zostaje przeznaczony na Zakład Rolny w Stanowicach, należący do PGR w Baczynie. Zaczyna się powolna degradacja pięknej i praktycznie niezniszczonej podczas wojny budowli. Po przełomie demokratycznym w 1989 roku pałac trafia do ZUO, dziś Inneko, obok w budynkach gospodarczych zaczyna działać nowoczesne laboratorium. Może historia się jeszcze odwróci i interesująca budowla znów odzyska blask.

Ciekawe związki

W 1889 roku Karl Wilhelm Emil Rudolph Treichel kupuje pobliskie Lubno, w którym straszy tylko ostaniec po pałacu. I właśnie Treichlowie będą właścicielami pałacu w Lubnie niemal aż do wybuchu II wojny.

Nadchodzą nowe czasy. W Niemczech do władzy dochodzą naziści. A sąsiadem Treichlów w pobliskim Bogdańcu był przyszyły kat Warszawy i pogromca powstańców wielkopolskich generał Erich von dem Bach-Zelewski, wielki zwoleńnik nazizmu. I to właśnie osławiony generał sprawił, że ostatni Treichel w Lubnie, czyli Hans Carl Victor oraz jego żona baronowa Celina Sara Kamila z domu Freiin von Mirbach stali się także zagorzałymi faszystami.

To właśnie w Lubnie między innymi za sprawą poglądów właścicieli oraz pod wpływem von dem Bacha-Zelewskiego 2 marca 1932 roku na noc i kilkugodzinną wizytę zatrzymuje się Adolf Hitler. Krótko potem właściciel Lubna zostaje oficerem SS o dość niskim numerze, bo 1 043 459.

Jednak nie dane mu było czynnie służyć III Rzeszy. 7 marca 1937 roku umiera w wyniku komplikacji po usunięciu wyrostka robaczkowego. Jego śmierci nie wytrzymuje żona Celina Sara Kamila, która następnego dnia popełnia samobójstwo.

Tragiczna para pozostawia po sobie troje dzieci: Gizelę Carmen (ur. 5.07. 1925 w Lubnie), Marinę Celinę (ur. 5.09.1928 w Lubnie) oraz Hansa Adolfa Ericha (ur. 5.06.1932 w Lubnie). I choć ich prawnym opiekunem zostaje oczywiście von dem Bach-Zelewski, jednak faktyczną opiekunką staje się ich ciotka Mimi von Mirbach.

I to jest prawdziwa wolta historii. Bo Mimi von Mirbach jest utalentowaną wolonczelistką. Poza tym jest członkinią Kościoła Wyznającego, czyli tego, który otwarcie przeciwstawiał się nazizmowi. Ale to mało, bo Mimi von Mirbach wraz z potomkami oficera SS pomagała podczas II wojny Żydom, za co w 1981 uhonorowana została tytułem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata” i ma swoją oliwkę w Instytucie Yad Vaszem w Jerozolimie

RENATA OCHWAT

Warto wiedzieć

Do Stanowic można dojechać autobusem MZK nr 131, który wyjeżdża z przystanku AWF przy ul. Estkowskiego. Autobusy jeżdżą rzadko, ale jednak. PKS przez wieś nie przejeżdża.

Zaprawieni piechurzy mogą połączyć w jedną wycieczkę wyjazd do Stanowic, obfotografowanie pałacu i pięknego parku, a potem przejście pieszo do Bogdańca - 4 km lub Łupowa - 7 km. Wycieczka na cały dzień, ale jakże przyjemna, bo trasa piesza wiedzie przez Bogdanieckie Bieszczady, czyli wzniesienia uformowane przez III zlodowacenie.

reklama


PKS Gorzów Sp. z o.o.
OKRĘGOWA STACJA KONTROLI POJAZDÓW
 przy ul. Podmiejskiej 20
 zaprasza
 od poniedziałku do piątku
 w godz. od 7.00 do 20.00
 oraz w soboty
 od 8.00 do 15.00
 Tel. 95 727 93 94

Kupujesz pojazd, sprawdź jego stan techniczny!
Posiadasz pojazd, wykonaj badanie rejestracyjne pojazdu!



Przyjedź, skorzystaj, a o następnym terminie badania technicznego zostaniesz powiadomiony SMS-em!

r e k l a m a



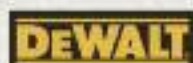
METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

